

Kleinfeld Kniņfeld

KLEINFELD

Wielkie historie na Małym Polu



Kleinfeld

Wielkie historie na Małym Polu

Knajfeld Kleinfeld

Spacer po Kleinfeldzie



Spacer po Kleinfeldzie

1. Stary cmentarz ewangelicki
Kolejowa / Wrocławska / Batorego
2. Willa Schuberta, Batorego 2
3. Willa Schüllera, Batorego 6
4. Willa Danielsena, Wrocławska 6
5. Willa Rittera, Wrocławska 8
6. Browar, Wrocławska 10
7. „Parkowa”, Wrocławska 12
8. Chrzanowskiego 2
9. Chrzanowskiego 5
10. Kwartal Weichmanna
Batorego 10-12-14-16, Chrzanowskiego 3
11. Batorego 18
12. Batorego 32-34
13. ZPO Bytom, Wrocławska 32 / 34
14. Sanatorium Parkowe, Wrocławska 38
15. Willa Neumanna, Wrocławska 42
16. Willa Krausego, Wrocławska 44
17. Dom Dziecka, Wrocławska 46
18. Willa Josephine, Wrocławska 58
19. Willa Frankensteina, Wrocławska 62
20. Kręgielnia, Wrocławska 68
21. Dzielnica willowa
Olejniczaka / Solskiego / Didura
22. Dzielnica willowa c.d.
Pułaskiego / Zygmunta Starego /
Kazimierza Wielkiego
23. Kościół pw. Najświętszego Serca Pana
Jezusa, Pułaskiego 9
24. Willa Stütza, M. Skłodowskiej-Curie 3
25. Willa Rösnera, M. Skłodowskiej-Curie 5
26. Wydawnictwo „Kirsch & Müller”
Przemysłowa 2
27. Rzeźnia, Wyczółkowskiego / Przemysłowa /
Chrzanowskiego
28. Willa Barona, Wyczółkowskiego 30
29. Kwartal Wyczółkowskiego / Chrzanowskiego /
Estreichera
30. Tartak, Chłodna / Kolejowa /
Wyczółkowskiego / Chrzanowskiego

Kleinfeld

Wielkie historie na Małym Polu

Bytom 2013

Konsultacja historyczna: *Przemysław Nadolski*

Zebranie i przygotowanie relacji „historii mówionej”: *Małgorzata Krakowiak*

Redakcja: *Małgorzata Krakowiak*

Projekt graficzny: *Piotr Jakoweńko*

Foto okładka: *Adam Maniura*

Wydawca: *Stowarzyszenie Fabryka Inicjatyw Lokalnych* www.fil.org.pl



*Projekt dofinansowany ze środków Programu Operacyjnego
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich*



Spis treści

Wstęp	4 - 7
I Jacek Maniecki, Marek Wojcik W miejscu zwanym Małe Pole...	8 - 17
II Jacek Maniecki Spacer po Kleinfeldzie	18 - 73
III Historia mówiona Kleinfeldu / Knajfeldu	74 - 167



Spacer historyczny po Kleinfeldzie, X 2013 r. Foto: Roman Łuszczki

„*Wielkie historie na Małym Polu*” to książka powstała z myślą o tych, którzy znają Kleinfeld (polskie tłumaczenie – Małe Pole) oraz o tych, którzy tu jeszcze nigdy nie dotarli. Pomimo, że Kleinfeld nie był nigdy administracyjnie wydzieloną dzielnicą Bytomia, chcemy pokazać wyjątkowość tego miejsca i jego niepowtarzalny charakter. Bogata architektura – od niezwykłych willi zaczynając przez bogactwo płaskorzeźb, zdobień, na kilku zachowanych witrażach kończąc – dostarcza nie tylko wielu estetycznych wrażeń. Z poszczególnych budowli można bowiem wyczytać historię Kleinfeldu – począwszy od końca XIX wieku, kiedy rozpoczęła się jego rozbudowa.

Kleinfeld to także ludzie – z ich wspomnieniami, w których odnaleźć możemy echa tragicznej historii XX wieku, jak i powroty do szczęśliwego dzieciństwa. A każda ludzka historia jest inna i niepowtarzalna – dlatego zdecydowaliśmy się na formułę „historii mówionej”, czyli historii opisaną z indywidualnej, czasem bardzo osobistej perspektywy. Razem tworzą one różnorodny i bogaty obraz, który pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym dziś żyjemy.

Oczywiste jest więc, że Kleinfeld to miejsce, gdzie przenikają się różne tradycje. A dyskusja na temat poprawności nazwy „Kleinfeld” versus „Knajfeld” jest tego najlepszym dowodem. Nie chcemy jednak na łamach przewodnika powracać do tej debaty, czy przytaczać argumenty przemawiające za racją którejkolwiek ze stron. (W części historycznej publikacji posługujemy się nazwą Kleinfeld, o czym szerzej będzie jeszcze wspomniane w I rozdziale). Uważamy bowiem, że znacznie ważniejsza jest refleksja nad tym jak wypromować to miejsce i przywrócić mu jego piękno. Taki też jest cel naszego projektu „Projektuj Knajfeld”, a przewodnik jest jednym z przedsięwzięć, które mają się do tego przyczynić.

Pokazaniu niezwykłości Kleinfeldu służyć miał m.in. organizowany przez nas w październiku 2013 roku I Spacer Historyczny. Uświadomił on – mamy nadzieję nie tylko nam – jak duże jest zainteresowanie historią i zapotrzebowanie na tego typu działania. Dlatego wydarzenie to traktujemy symbolicznie, a przewodnik jest poniekąd jego kontynuacją. Oddając w Państwa ręce tę publikację, zapraszamy więc do spacerowania po Kleinfeldzie – z podniesioną głową i szeroko otwartymi oczami, na co dzień i od święta, z bliskimi, znajomymi, a może i gośćmi.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować wszystkim tym, dzięki którym ten przewodnik mógł powstać. Składamy ogromne podziękowania każdej osobie, która wzięła udział w „historii mówionej”, znajdując w sobie odwagę i otwartość, aby podzielić się z innymi swoimi wspomnieniami – nie zawsze łatwymi. Każda rozmowa była niezwykle spotkaniem, którego znaczenie – mamy nadzieję – chociaż częściowo udało się oddać w tekstach. Równocześnie dziękujemy za współpracę przy redakcji i autoryzacji, którym towarzyszyło staranie, aby powstał ciekawy dla czytelników tekst. Przedstawicielom młodego pokolenia – Joannie Żaba, Aleksandrze Stera oraz Michałowi Witasowi – dziękujemy za aktywny udział w wywiadach.

Dziękujemy także wszystkim osobom, które bezinteresownie udostępniły nam swoje zbiory pocztówek. Szczególne podziękowanie składamy Pani Izabelli Wójcik-Kühnel z Muzeum Górnośląskiego, która poza własną kolekcją, wsparła nas swoją wiedzą i doświadczeniem, dzięki czemu publikacja stała się znacznie bogatsza i pełniejsza. Dziękujemy także za bezinteresowne udostępnienie swoich zbiorów Panu Maciejowi Skalskiemu, Panu Piotrowi Wąsowiczowi oraz Panu Czesławowi Czerwińskiemu. Bez ich pomocy ta publikacja byłaby znacznie uboższa. Dziękujemy także Muzeum Górnośląskiemu za możliwość wykorzystania zdjęć z jego zbiorów.

Podziękowania adresujemy do wszystkich autorów zdjęć, którzy chcieli się podzielić swoim spojrzeniem na Kleinfeld/Knajfeld.

Szczególne podziękowania kierujemy dla Adama Maniury, Marty Chrobak oraz Romana Łuszczki, których niepowtarzalne podejście do fotografii, sprawiło, że możemy przenieść się w zupełnie inny wymiar, fascynując się i odkrywając na nowo znany nam świat.

Jesteśmy wdzięczni autorom, Jackowi Manieckiemu i Markowi Wojcikowi, za to, że ich pasja umożliwiła spojrzenie na Kleinfeld z szerszej perspektywy. Dzięki nim zobaczyliśmy, że historię można poznawać na wiele sposobów – czytać nie tylko z dokumentów, na dotarcie, do których potrzeba czasu i wiedzy, ale i z detali oraz szczegółów, na co dzień zwyczajnie niezauważanych. Jackowi i Markowi oraz Piotrowi Jakoweńko, czyli twórcom Cyfrowej Biblioteki Bytomskiej Architektury, dziękujemy za udostępnienie skanów projektów budynków, które wzbogaciły tę książkę. Piotrowi jesteśmy wdzięczni także za to, że tworząc projekt przewodnika wykazał się wielkim rozumieniem przestrzeni – tej graficznej i rzeczywistej.

A na sam koniec – według kolejności, ale nie znaczenia – składamy ogromne podziękowania dla Pana Przemysława Nadolskiego, wielkiego znawcy historii Bytomia, który zupełnie bezinteresownie wsparł nas swoją wiedzą, dbając o merytoryczną i historyczną rzetelność publikacji.

Publikacja ta nie mogłaby powstać bez wsparcia Miasta Bytom oraz współfinansowania, jakie pozyskaliśmy z Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich oraz od Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Bytomiu.

Przewodnik ten wieńczy nasz projekt „Projektuj Knajfeld”, ale nie kończy naszych działań. Zapraszamy wszystkich mieszkańców Kleinfeldu/Knajfeldu do udziału w tworzeniu i do korzystania z portalu „sąsiedzkiego” www.projektujknajfeld.pl. Zachęcamy też do nieprzerwanego dzielenia się z nami swoimi opowieściami, pomysłami, problemami, oraz swoim zapałem i energią w projektowaniu Kleinfeldu/Knajfeldu (można do nas pisać na: bytomknajfeld@gmail.com).



Szpital Miejski nr 2, ul. Batorego, (Knappschaftslazarett, Lazarethstrasse). Ze zbiorów Czesława Czerwińskiego

I W miejscu zwanym
Małe Pole...

In loco, dicto Małe Pole, possidet certos mansos agri et in loco, dicto Wielkie Pole, possidet magnam partem agri...

– tak w 1665 r. o włościach Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bytomiu pisał delegat biskupa krakowskiego, ks. Aleksander Maciej Rudzki. Jest to jeden z najstarszych znanych nam zapisów dotyczących nazwy tej części miasta¹, której historię pragniemy tutaj pokrótce przedstawić. Z cytowanego fragmentu można domyślać się, że pospolite określenia majątków ziemskich należących do kościoła – małe pole i duże pole – dały początek nazwom własnym: „Małe Pole” i „Duże Pole” określającym nie tylko dawne włości kościelne, ale też całe przyległe obszary podmiejskie.

Blisko 200 lat później, w 1863 r., pierwszy kronikarz miasta Franz Gramer tak opisywał pola okalające Bytom:

Każde z zapisanych w księgach hipotecznych pól obejmowało działki o wielkości 20 morgów ziemi należące do pojedynczych mieszczan, zwane zgodnie z panującym tutaj zwyczajem kwartami, i leżące a) na północ do Szarleju w Polu Paniowskim, b) za tym terenem w Polu Bielcz, c) w Dużym Polu z prawej i lewej strony Szosy Tarnogórskiej, d) z lewej strony w Małym Polu przy Szosie Miechowickiej,

1 Ks. Franciszek Maroń, *Materiały źródłowe do dziejów kościoła w obecnej diecezji katowickiej. Protokoły wizytacyjne z 1665 r.*, [w:] „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, IX, 1976, s. 276.

Zobacz także: Zdzisław Jedynak, *Słownik bytomskich nazw topograficznych*, [w:] „Magazyn Bytomski” VIII, 1991, s. 419 oraz tenże, *Rozwój przestrzenny miasta do końca XVIII w.*, [w:] „Magazyn Bytomski” VII, 1988, s. 14.

e) między Przedmieściem Gliwickim i tunelem kolejowym w Polu Den gosowym, f) przy Szosie do Królewskiej Huty w Polu Knefflikowskim. Pole Worpisko leży przy Szosie w kierunku Miechowic, na lewo od kopalni „Theresien” i w większości na terenie kopalni „Apfel”.

Gramer określa to miejsce niemiecką nazwą pospolitą: „im kleinen Felde”², a wkrótce przyjęła się, pisana z dużej litery, nazwa własna – „Kleinfeld”. Choć w polskiej prasie (np. w „Katoliku”) jeszcze na początku XX w. używano równoległe polskiej nazwy – „Małe Pole”, to z czasem ta wersja zanikła. Dlatego w I i II rozdziale będziemy używać niemieckiej wersji – „Kleinfeld”, która paradoksalnie przetrwała do czasów współczesnych.

W pierwszej połowie XIX w. rozpoczęło się zagospodarowywanie Kleinfeldu. W 1831 r. na terenie późniejszego browaru powstał cmentarz choleryczny, na którym pochowano trzydzieści dwie ofiary szalejącej wówczas na całym Górnym Śląsku zarazy. W planach było nawet założenie tutaj nowego cmentarza katolickiego po likwidacji starego, koło kościoła Świętej Trójcy³. Dwadzieścia lat później, w 1851 r., na terenie obecnego skweru między ul. Wrocławską, Kolejową i Batorego, wówczas zwanym Skotnicą (tak nazywano dawniej miejsca wypasu bydła), a należącym w owym czasie do fabrykanta mydła Carla Regehly’ego, założony został cmentarz ewangelicki⁴.

2 Franz Gramer, *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*, Beuthen O/S, 1863, s. 226-227.

3 Przemysław Nadolski, *Cmentarze „choleryczne”*, [w:] *Cmentarze Bytomskie od średniowiecza do współczesności*, red. Jan Drabina, Bytom 1999, s. 87 (Cmentarz ten istniał do 1876 r., a następnie został przeniesiony na miejsce późniejszego kościółka drewnianego w Parku Miejskim).

4 Tamże, s. 73.

Duże zmiany w układzie przestrzennym tej części miasta spowodowała budowa Kolei Prawego Brzegu Odry (niem. Rechte-Oder-Ufer-Eisenbahn), która w 1868 r. dotarła do Bytomia [biegnąc przez obecne ul. Strzelców Bytomskich i Kolejową z dworcem położonym między ul. Powstańców Warszawskich a Kolejową] i odcięła od śródmieścia leżące po jego zachodniej stronie Małe Pole.

W latach 70. XIX w. miasto jednak niezwykle szybko rozwijało się. Miało to wielorakie przyczyny, z których najważniejsze to ogromny impet gospodarczy po zwycięskiej wojnie Prus z Francją w latach 1870-1871, skutkującej zjednoczeniem Niemiec i wpływami finansowymi z tytułu kontrybucji od pokonanych, oraz szeroki napływ siły roboczej ze względu na powstające na obrzeżach miasta w miejsce dawnych niewielkich kopalń cynku i rud nowoczesne zakłady przemysłowe, huty i kopalnie. Z kolei szybko bogacący się przedsiębiorcy i kupcy czy też dobrze sytuowani urzędnicy wysokiego szczebla bądź kadra kierownicza zakładów przemysłowych masowo wykupiła grunty ziemskie, zakładała składy materiałowe, stawiała na nich swoje wille bądź budowała okazałe kamienice czynszowe, które natychmiast po wybudowaniu zasiedlane były najemcami lub też często sprzedawane z zyskiem, by zarobione pieniądze z powrotem przeznaczyć na następne inwestycje budowlane. Miasto wytyczało nowe działki, ulice i place oraz zleciło budowę gmachów użyteczności publicznej. Rozwój nie ominął terenów położonych na zachód za wiaduktem linii Kolei Prawego Brzegu Odry – od ulicy, która jeszcze na przełomie XIX i XX w. nosiła nazwę Kleinfeld Strasse (następnie Humboldtstrasse), [obecnie ul. Kolejowa]. Pierwsze zabudowania wznosił tutaj, pośrodku kwartału wyznaczonego przez dzisiejsze ul. Batorego, Estreichera, Wyczołkowskiego i Ligęzy, przedsiębiorca przewozowy Carl Juszczyk (jego dom nie zachował się do obecnych czasów). W 1873 r. powstała obok – istniejąca nadal, aczkolwiek w przebudowanym stanie – willa zarządcy górniczego Augusta Lissa, w 1876 r. willa mistrza murarskiego i członka loży wolnomularskiej Adolfa Rittera,

a w 1879 r. na terenie cmentarza cholerycznego – willa i browar mistrza budowlanego Ferdinanda Herrmanna.

Komunikacyjny charakter ówczesnej Szosy Miechowskiej [obecna ul. Wrocławska] implikował rodzaj pierwotnej zabudowy na tym szlaku – były to zwłaszcza przybytki o charakterze konsumpcyjnym, wspomniany browar Herrmanna a później Schüllerów, restauracja Langer (na terenie obecnych zakładów odzieżowych – nr 34), czy też zajazd Weigta (nr 68) z ogrodem piwnym i kręgielnią na otwartym powietrzu.

W pierwszej księdze adresowej miasta Bytomia z 1880 r. cały Kleinfeld wchodził w skład 11. okręgu administracyjnego (wraz z Szosą Miechowską i Szosą Tarnowicką [ul. Strzelców Bytomskich]). Przewodniczącym ówczesnej rady okręgowej był kamieniarz Rosenthal, jego zastępcą cieśla Haase, a arbitrami dla rozstrzygnięcia sporów sąsiedzkich rzeczony przedsiębiorca przewozowy Juszczyk i właściciel kopalni Fiedler.

Pierwotnie Kleinfeld miał charakter przemysłowy, założono tutaj browar, tartak, a w 1889 r. powstała rzeźnia miejska. Dla uzmysłowienia sobie skali tych zakładów warto wspomnieć, że tartak Goldsteina był w owym czasie największym tego typu zakładem w całych Niemczech, zaś w rzeźni ubijano rocznie (dane z 1900) ponad 60 tysięcy sztuk bydła i to jeszcze przed kolejną rozbudową zakładu w 1910 r. Największy impuls dla rozwoju mieszkaniowego w dzielnicy dało jednak przeniesienie tutaj szpitala Spółki Brackiej w 1889 r. [obecnie Szpital Miejski Nr 2]. Pierwotnie wszystkie domy (z wyjątkiem tych przy Szosie Miechowskiej) miały ogólny adres Kleinfeld. Jednak gdy obok szpitala powstała ulica ze zwartym zespołem kamienic, wyodrębniono ją i nazwano Lazarethstrasse. Ta główna ulica dzielnicy otrzymała później imię znakomitego antropologa, patologa i higienisty – Rudolfa Virchowa [obecnie ul. Stefana Batorego], zaś cały rejon stał się ulubionym miejscem zamieszkania i pracy wielu lekarzy.

Rozwój dzielnicy, zatrzymany przez I wojnę światową i powstania śląskie, uległ niezwykle przyspieszeniu po 1923 r. w czasach Republiki Weimarskiej. Powstała wtedy m.in. zabudowa obecnych ul.: Kolejowej, Estreichera i Ligęzy. W słowach pełnych dziecięcej fascynacji wspomina to Max Ruben Gutmann:

Kiedy się wprowadziliśmy (ok. 1924/1925 – przyp. aut.), zabudowana była dopiero jedna strona ulicy Kanta [obecna ul. Estreichera – przyp. aut.]; stały mianowicie domy o numerach 2, 4 i 6. Za numerem 6 ulica się kończyła. Był tam wysoki płot, za którym znajdował się skład firmy „Oberschlesische Holzindustrie” (oficjalna nazwa tartaku Sigismunda Goldsteina – przyp. aut.). Domy po przeciwległej stronie ulicy wybudowano w stosunkowo krótkim czasie. Z okna mojego pokoju, a przy dobrej pogodzie - z balkonu, mogłem obserwować budowę domu na skrzyżowaniu ulic Kanta i Virchowa, przy czym wejście do budynku znajdowało się od ulicy Virchowa. Patrzyłem, jak robotnicy wynoszą na górę w nosidłach cegły i wspinają się na drabiny, taszcząc w „foglach” zaprawę, jak mieszają długimi gracami wapno i piasek. Większość prac wykonywana była siłą ludzkich mięśni. Koło południa pojawiały się żony lub matki robotników, niosąc dla mężczyzn jedzenie w niebieskich, czerwonych lub zielonych garnkach, czy też w ustawionych jedna na drugiej menażkach. Niektórzy robotnicy wyciągali przyniesione kromki chleba, jedli popijając ze służącej za kubek lub filiżankę przykrywki emaliowanego dzbanka, a niektórzy pociągali solidne tyki piwa⁵.

⁵ Max Ruben Guttmann, *Bytom. Wspomnienia z dzieciństwa*, Opole, 1996, s. 11-12.

Dzielnica rozwijała się jednak przede wszystkim w kierunku zachodnim, na niezagospodarowanych jeszcze polach za szpitalem i ul. generała Ludendorffa, niemieckiego dowódcy z czasów I wojny światowej [dziś ul. Generała Niedźwiadka-Okulickiego].

Z jednej strony, wzdłuż dzisiejszej ul. Składowej, Towarowej i Przemysłowej, przeznaczały tereny przemysłowo-składowe oraz infrastruktura kolejowa (dworzec towarowy na terenie obecnego dworca autobusowego oraz bocznicę kolejową wzdłuż wspomnianych ulic, jak też linia kolejki wąskotorowej mniej więcej od ul. Wallisa wzdłuż ul. Pułaskiego w kierunku lodowiska i dalej). Tutaj w 1925 r. powstała drukarnia „Ostdeutsche Morgenpost”, strefa wolnocłowa dla handlu z polską częścią Górnego Śląska (zachował się ceglany budynek obecnej „centrali rybnej” na końcu ul. Chrzanowskiego). W tej części zostały także wybudowane, wraz z dwudziestokilometrową siecią dróg asfaltowych, i oddane w dzierżawę przedsiębiorcom prywatnym, miejskie place składowe o powierzchni 450 tys. m² (ciągące się od ul. Towarowej i Składowej aż po stację kolejki wąskotorowej na Karbiu).

Z drugiej strony, wzdłuż i w bok od dzisiejszych ul. Pułaskiego, Olejniczaka i Wrocławskiej, powstały wille i domy wielorodzinne utrzymane w stylu ekspresjonizmu, funkcjonalizmu i modernizmu. To właśnie tutaj swoje domostwa wybudowali tacy znani mieszkańcy miasta jak architekt miejski Albert Stütz, przedsiębiorca i mecenas Otto Richard Krause, architekt Hans Wilk. Tutaj też domy i kamienice dla swych urzędników budowały, kupowały lub przebudowały duże firmy, jak spółka „Schlesag AG” czy instytucje kościelne. Warto też wspomnieć przy okazji, że na Kleinfeldzie mieszkał, przy obecnej ul. Rejtana 7, i tworzył rzeźbiarz Walter Tuckermann, autor m.in. „Chłopca na niedźwiadku” – ul. Fałata, „Górnika” – Kopalnia „Bobrek-Centrum”, „Baudentanz” – ul. Konopnickiej oraz rzeźb na Gimnazjum nr 1 – ul. Tarnogórska. Na Kleinfeldzie można podziwiać cykl jego płaskorzeźb przy ul. Wallisa 18-20-22 przedstawiających pracę górników.

Dzięki kapitałowi dużych firm budowlanych powstała zabudowa wokół ul. Pułaskiego. Także wtedy powstał kwartał ulic noszący nazwiska wieszczów niemieckiego romantyzmu: Goethego [ul. Didura], Schillera [ul. Solskiego] i Eichendorffa [ul. Olejniczaka]. Z tego okresu (1929) zachowała się w archiwach budowlanych korespondencja urzędowa mistrza murarskiego i inwestora H. Rösnera, w której pisze on, że „wytworny charakter dzielnicy nakłada na niego obowiązek spełnienia wysokich standardów budowy i wyposażenia domu”.

W 1928 r. halę sportową Towarzystwa Naprzód („Vorwärts”) przebudowano na kościół filialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Następnie w 1931 r. całkowicie zamknięto bytomski odcinek Kolei Prawego Brzegu Odry, dzięki czemu możliwa stała się likwidacja nasypu kolejowego i scalenie arterii komunikacyjnych Kleinfeldu z centrum miasta. Ostatnią wielką inwestycją w tej części miasta, która niejako stanowi zwieńczenie jej samoistnego charakteru, była budowa w latach 1935-36 szkoły powszechnej – przy dzisiejszej ul. Siemiradzkiego 9, której salę gimnastyczną ozdobiły z zewnątrz (niezachowane) rzeźby autorstwa Rosemarii Pluta-Mende⁶.

Dzięki tym inwestycjom Kleinfeld nabrał cech samowystarczalnej dzielnicy, stanowiącej odrębną część miasta z pełną infrastrukturą handlową, gospodarczą i użyteczności publicznej.



ul. Chranowski (Parkstrasse). Ze zbiorów Piotra Wąsowicza

6 „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins”, 1956, s. 76.



Widok na Szpital (Knappschaftslazarett). Ze zbiorów Macieja Skalskiego

II Spacer po Kleinfeldzie

Kleinfeld obfituje w miejsca historyczne i interesujące obiekty architektoniczne. Dlatego w rozdziale II postaramy się przedstawić historię niektórych z nich – w stopniu, w jakim pozwala nam na to stan obecnej wiedzy.

Zapraszamy więc na niezwykle spacer – po miejscach istniejących, jak i nieistniejących.



„Oberschlesien im Bild”, nr 41, 1924.



„Oberschlesien im Bild”, nr 44, 1926.

1 Stary cmentarz ewangelicki Kolejowa / Wrocławska / Batorego

W 1851 r. ewangelicka gmina wyznaniowa zawarła umowę z mistrzem mydlarskim Carlem Regehly kupna gruntu pod własną nekropolię przy Szosie Miechowickiej. Oficjalne poświęcenie cmentarza nastąpiło jeszcze w tym samym roku. O jego ostatecznym kształcie zadecydowała biegnąca przez Bytom Kolej Prawego Brzegu Odry. Wtedy to z władzami kolei doszło do zamiany gruntów, w efekcie czego gmina ewangelicka powiększyła teren cmentarza w 1869 r. o część przylegającą obecnie do ul. Batorego. Następnie w 1871 r. wybudowano ogrodzenie cmentarza i kost-

nicę. Rosnąca liczba ewangelików w mieście – z uwagi na masowy napływ ludności do pracy w nowopowstających zakładach – sprawiła, że stopniowo zaczęło brakować miejsca do pochówku. Już przed I wojną na cmentarzu grzebano tylko tych, którzy posiadali tu swoje kwatery rodzinne.

Po I wojnie światowej dr Schubert, właściciel wybudowanej jeszcze przed wojną kliniki ginekologicznej przy murze cmentarza na ul. Batorego 2, rozpoczął akcję przeciw dalszemu funkcjonowaniu nekropolii. W liście skierowanym do magistratu powoływał się przy tym na „niezdrowy wpływ modłów żałobnych, zawodzeń płaczek i innych rytuałów pogrzebowych na samopoczucie pacjentek”. W 1924 r. udało mu się skłonić lekarza powiatowego dr. Langnere do złożenia wniosku o zamknięcie cmentarza, m.in. z uwagi na groźby infekcji wskutek rzekomego wyplukiwania grobów. Dodatkowym argumentem przemawiającym na korzyść takiego rozwiązania miał być też brak działek budowlanych w szybko rozbudowującej się dzielnicy. Wniosek o zamknięcie cmentarza poparli niemal wszyscy sąsiedzi dr. Schuberta, zamieszkujący na parcelach wokół murów cmentarnych. Jednak po przeprowadzeniu badań gruntu okazało się, że większym zagrożeniem dla chorób mogły być świnie, które dr Schubert hodował w chlewiku przy cmentarzu, i które przyciągały szczury. Dlatego wniosek dr. Schuberta został oddalony. Dopiero w 1941 r. wydano urzędowe zarządzenie o zamknięciu cmentarza wraz z zakazem dalszych pochówków (z wyjątkiem kremacji szczątków i ich pochówku w grobowcach rodzinnych za specjalnym pozwoleniem).

Ostateczna likwidacja cmentarza nastąpiła w latach 70. zeszłego wieku, kiedy to decyzją władz zdemontowano i wywieziono w nieznanym kierunku wszystkie nagrobki oraz wytyczono zieleniec z ławkami i latarniami. O pozostałościach cmentarza świadczą już tylko ślady fundamentów leżące w trawie, natomiast szczątki spoczywających tu Bytomian nadal czekają na ekshumację.



Ze zbiorów Piotra Wąsowicza

2

Willa Schuberta, Batorego 2

W 1912 r. doktor Gotthardt Schubert wybudował tutaj willę mieszkalną, klinikę ginekologiczną i sanatorium dla pacjentek. Projekt architektoniczny obiektu wykonał bytomski architekt Eugen Walter, a obliczenia statyczne Dominik Drescher, zaś prace budowlane nadzorował Erich Scheer. Ogrodzenie zaprojektował i wykonał Anton Kapst. Na parterze i na 1. piętrze ulokowano sale chorych, na poddaszu znajdowała się sala operacyjna i laboratorium, zaś w środku kursowała winda osobowa. W 1930 r. dobudowano do willi czterokondygnacyjny budynek wg projektu Theodora Ehla, przez co budowla zatraciła walory willowe. W 1941 r. budynek był już w rękach administracji miasta, która ulokowała w nim siedzibę urzędu policji lokalnej. Po wojnie willa Schuberta przez długie lata służyła jako szpital dziecięcy.

3

Willa Schüllera, Batorego 6

Jest to najstarszy zachowany budynek w całej dzielnicy. Został wybudowany w 1873 r. wg projektu bytomskiego majstra budowlanego Alfonsa Kowollika dla zarządcy kopalnianego Augusta Lissa. Po jego śmierci właścicielem domu została jego żona Marta Liss. Na terenie obecnego targowiska przy ul. Batorego znajdowały się zabudowania gospodarcze, które wynajmował spedytor mebli C. Kałuża (prowadził istniejącą w Bytomiu od 1840 r. spółkę „M. Simenauer Nachfolger”), a następnie browar.

W 1912 r. willę nabył Guido Schüller, właściciel i dyrektor pobliskiego browaru „Vereinsbrauerei AG”, który gruntownie zmienił budynek w 1913 r., nadając mu jego obecny wygląd (m.in. dobudowano jedno piętro). Projekt przebudowy wykonał Eugen Walter, a prace prowadził pochodzący z Kleinfeldu mistrz murarski F. E. Neumann. Browar został przejęty w 1928 r. przez koncern „Schultheiss-Patzenhofer AG”, zaś dalsze dzieje własności willi pozostają tajemnicze. W dokumentacji budowlanej jako właściciel występuje Eduard Gillis, kupiec i autor patentów na piły, natomiast księgi adresowe miasta Bytomia z 1927 r. i 1937 r. wymieniają Adolfa Gillisa, handlarza drewnem, który zmarł w 1936 r. Wiadomo też, że Eduard Gillis zginął w Auschwitz wraz z innymi żydowskimi mieszkańcami Bytomia. W 1948 r. nastąpiła przebudowa willi i utworzenie sześciu odrębnych mieszkań.



Ze zbiorów Piotra Wąsowicza

4

Willa Danielsena, Wrocławska 6

Doktor chirurgii Wilhelm Danielsen, ur. w 1879 r. i zamieszkały przy ul. Powstańców Warszawskich (Gartenstr. 3), postanowił zbudować klinikę chirurgiczną i jednocześnie dom mieszkalny dla siebie, żony i nowo narodzonego dziecka. Na 1. i 2. piętrze miały znajdować się pokoje dla pacjentów mieszczące po dziewięć łóżek oraz pokoje pielęgniarek, pokój do zabaw i pokój nauki dla dzieci, sypialnia małżonków, sypialnia dzieci i garderoba. Poczkalnia, gabinet rentgenowski

i gabinet lekarski zaplanowano na parterze w jednym skrzydle budynku, zaś w drugim miał być pokój męski, salon, pokój dla służby i jadalnia. Na poddaszu lokowano salę operacyjną, a w piwnicy pokój gońca, spiżarnię, kuchnię, kociłownię oraz kostnicę. W budynku znajdowała się też winda towarowa.

Dom zaprojektowali architekci Fischer i Feldl z Katowic, którzy prowadzili spółkę pod szyldem „Meyer’s Nachfolger”. Jeden z członków tego duetu, Rudolf Fischer, po podziale Śląska zamieszkał w Bytomiu przy obecnej ul. Kraszewskiego 2 (Hakubastr. 2), a po I wojnie założył własną spółkę „Baugeschäft Rudolf Fischer” z siedzibą w Katowicach, która w 1925 r. zmieniła nazwę na „Unia Budowlana”. Do jego najbardziej znanej, aczkolwiek kontrowersyjnej realizacji, należy osiedle „Wilcze Gardło” w Gliwicach z lat 1937-1938 dla członków SA.

Klinika dr. Danielsena stanęła w 1914 r., jednak doktor nie zdążył wprowadzić się do nowego lokum i zakosztować uroków domowego ogniska. Ledwie rozpoczęta idylla przerwana została przez służbę frontową, a brutalnie zakończona przez śmierć na froncie pod Verdun w 1916 r. Jego żona, Martha Esser (1886-1971), i córka Fanny (ur. 7.11.1911) mieszkały w willi do 1921 r., po czym wyemigrowały do Danii. W 1922 r. budynek nabył Simon Macha (1864-1944), kupiec i kolekcjoner sztuki, a przede wszystkim współzałożyciel Bytomskiego Towarzystwa Historyczno-Muzealnego. W 1931 r. willa przeszła na własność katolickiej organizacji opiekuńczej („Katholisches Fürsorgewerk Oberschlesien e.V.”), która gruntownie zmieniła układ wnętrza budynku na cele i potrzeby mieszkających i modlących się tam sióstr zakonnych (np. na poddaszu pierwotną salę operacyjną przerobiono na kaplicę). Zmiany budowlane kończy w 1936 r. przebudowa znajdującej się w podwórzu stajni na pralnię. Po wojnie swoją siedzibę miał tutaj klasztor Córek Bożej Miłości.

5

Willa Rittera, Wrocławska 8

Drugim w kolejności najstarszym i zachowanym budynkiem w dzielnicy jest willa Adolfa Rittera (1832-1887), mistrza murarskiego i właściciela sklepu z materiałami budowlanymi, a w wolnych chwilach członka (od 1860) działającej w Bytomiu loży wolnomularskiej „Silberfels” („Srebrna Skala”). Ta obecnie trzy-, a pierwotnie dwukondygnacyjna willa o cechach neorenesansowych, z charakterystycznymi maskaronami w płycinach elewacji, została wzniesiona w roku 1876, a jej projektantem był słynny bytomski architekt Paul Jackisch. Po śmierci Rittera dom przejął jego czeladnik Georg Nickisch (1859-1923), także mistrz murarski i wzorem mentora członek loży „Silberfels” (od 1892). Założona przez niego firma „Nickisch GmbH” była prężnym przedsiębiorstwem, a z najbardziej znanych realizacji to okazała, ale nieistniejąca już siedziba loży „Silberfels” przy ul. Strzelców Bytomskich (niemal naprzeciwko I LO im. Jana Smolenia) oraz – istniejący jeszcze – dawny budynek ratusza gminy Lipiny (obecnie siedziba Centrum Inicjatyw Społecznych w Świętochłowicach).

Do wybuchu II wojny światowej mieszkał w tym domu syn Georga, Kurt Nickisch (ur. 1889 w Bytomiu – zm. 1967 w Hamburgu), który zaczynał jako asesor górniczy, a skończył w zarządzie spółki Giesche („Giesche’s Erben”), najpierw na Śląsku (m.in. jako dyrektor kopalni „Heinitz”), a po wojnie w Niemczech Zachodnich. Został tam zresztą odznaczony Związkowym Krzyżem Zasługi, jedynym orderem nadawanym przez niemieckie władze federalne. Do mieszkańców tego domu w okresie międzywojennym należał też Hubert Leeber, burmistrz Bytomia w latach 1924-1925. Natomiast po wojnie stacjonowało tutaj Pogotowie Ratunkowe Polskiego Czerwonego Krzyża.



Ze zbiorów Macieja Skalskiego

Browar, Wrocławska 10

W latach 1831-1876 na terenie tym znajdował się cmentarz choleryczny. W 1879 r. mistrz murarski Ferdinand Herrmann wykonał projekt domu mieszkalnego i browaru na zlecenie niejakiego Ignaza Altmanna, jednak – jak wskazuje reklama z książki adresowej dla Bytomia z 1880 r. – browar wprawdzie zbudowano, ale jego właścicielem został sam Herrmann.

6

W 1892 r. browar przejęła firma „Hübner & Comp.” z Gliwic należąca do Maxa Brauera. Od tamtej pory browar funkcjonował pod szyldem „Feldschlösschen”. Kolejnym właścicielem w 1895 r. został Josef Schüller z Gliwic, z zawodu prawnik, który najpierw sprawował prokurę i zarząd w firmie „Hübner & Comp.”, a następnie przejął ją na własność. W 1910 r. stery browaru przejął młodszy brat Guido Schüller, który rychło stworzył spółkę „Vereinsbrauerei AG” (wspólnie z Hermannem Schöferem i Josefem Tenschertem). W 1928 r. doszło do przejęcia spółki przez koncern „Schultheiss-Patzenhofer AG” z siedzibą w Berlinie, który zresztą nadal warzy w Berlinie piwo o nazwie „Schultheiss”.

Sam browar, zwłaszcza w wyniku przemian własnościowych, przeżywał szereg zmian architektonicznych (i technologicznych, ale te zostaną tu pominięte), z których najciekawszymi wydają się być dwie: budowa budynku biurowego i utworzenie werandy przed restauracją w 1892 r. (wykonawcą był sąsiadująca o miedzę spółka „Nickisch GmbH”), remont kapitalny budynku biurowego i restauracji (m.in. utworzenie pokoju bilardowego i pomieszczenia klubowego) w 1910 r. wg projektu znanej firmy „Boswau & Knauer” oraz ujednoczenie fasad budynków od strony ul. Wrocławskiej zgodnie z wizją architekta Augusta Hammerlinga (jego dziełem jest m.in. kościół w Nakle koło Opola). Po wojnie browar stał się własnością spółdzielni „Spotem” i Browaru Górnośląskiego, wykorzystujących budynki do przechowywania owoców i jarzyn. Piękna historia browaru kończy się totalnym zburzeniem jego zabudowań w 2004 r.

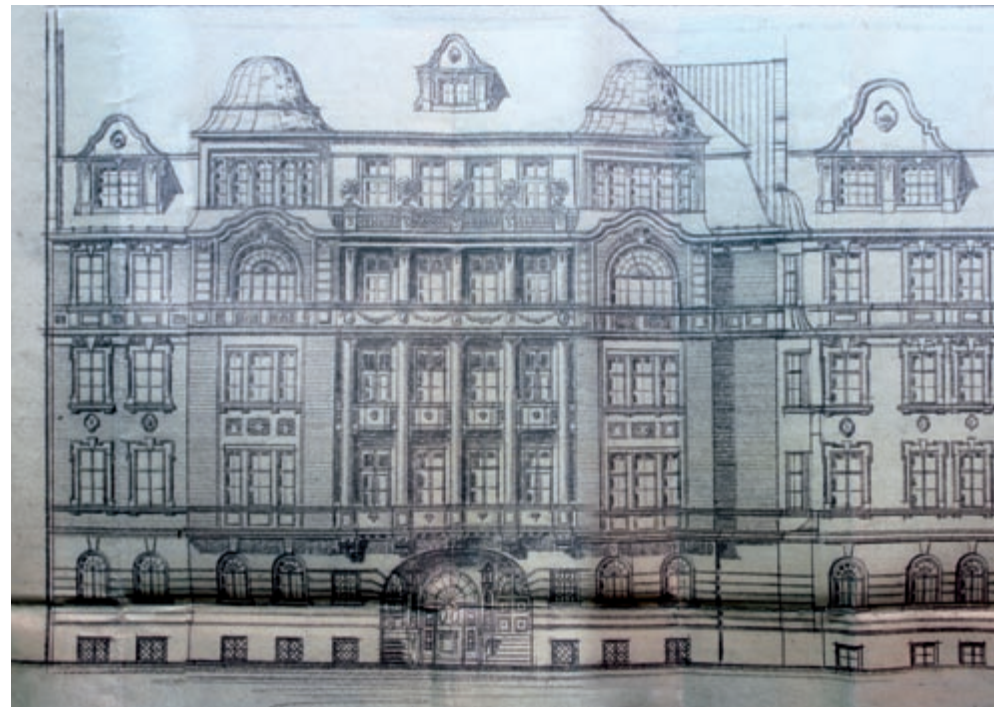


Ze zbiorów Izabelli Wójcik - Kühnel

7

„Parkowa”, Wrocławska 12

Jacob Paikert, handlarz bydłem, dorobiwszy się majątku, postanowił wybudować narożną kamienicę, a jego zlecenie wykonał w 1894 r. sąsiad Georg Nickisch. W 1905 r. właścicielem był już powszechnie szanowany w mieście doktor Stanislaus Koziol, posiadający tytuł honorowy radcy sanitarnego, przyznawany osobom zasłużonym na rzecz zdrowia całej społeczności, a zarazem honorowy radca miejski, zasiadający w radzie miasta obok takich bytomskich znakomitości, jak dr Mannheimer czy I. Hakuba. Następnie, po 1920 r., kamienicą władała jego żona bądź córka, Angelika Koziol. W 1931 r. właścicielka podjęła decyzję o przebudowie mieszkań na parterze na lokal gastronomiczny, którego najemcą miał zostać Paul Witalinsky. Z uwagi na finansową kondycję nie cieszył się on jednak dobrą sławą w bytomskim magistracie, dlatego też ociągano się z wydaniem zezwolenia na wyszynk, uzasadniając to tym, że wejście do budynku od ul. Wrocławskiej wiodłoby przez grunt należący do gminy. Z kolei Witalinsky skarżył się, że magistrat zapewne obawia się konkurencji z jego strony dla niedawno otwartej przy basenie krytym kawiarni i postanowił utworzyć wejście do swojej „Park-Cafe” od ul. Chrzanowskiego. W końcu lokal gastronomiczny powstał (ale prowadził go najpierw Johann Grabowski, a od 1935 r. Paul Britschkowski, co oznaczałoby, że sam Witalinsky jednak zrezygnował) i utrzymał się w tej lokalizacji jeszcze przez wiele lat po wojnie. W 1951 r. działała tam restauracja „Sportowa”, później „Parkowa”, a w ostatnich latach, przed powstaniem obecnego lombardu, dancing „Badaro”. Wnętrza budynku nadal kryją wspaniałe, obramowania drzwiowe, stanowiące mocny kontrast do stosu przedmiotów zalegających w poszczególnych pomieszczeniach.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

Chrzanowskiego 2

Budynek powstał w 1914 r. wg projektu Martina Działoszyńskiego. Należał do Adeli Rosenthal, wdowy po Moritzu Rosenthalu, handlarzu drewnem. I wojna światowa i śmierć Adeli Rosenthal (dom przejęli jej spadkobiercy, których reprezentował Albert Mendelsohn, handlarz winem) zatrzymały budowę 4. piętra, które

8

zostało ukończone dopiero w 1922 r. Wtedy właścicielem budynku był już Peter Kampa, który posiadał na Kleinfeldzie kilka innych kamienic.

Peter Kampa był mistrzem murarskim, a od 1915 r. właścicielem, założonego w 1881 r., przedsiębiorstwa budowlanego „P. Stasch” z Karbia. Specjalizował się w zabudowie mieszkaniowej, czego przykładem jest kwartał budynków przy ul. Wyspiańskiego, oraz w budowlach przemysłowych. Wykonywał prace wykonawcze i remontowe przy Szybie Krystyna, bloku energetycznym EC Bytom, cechowni i łaźni KWK Powstańców Śląskich czy przy Zespole Szkół Mechanicznych.

W efekcie powstała wyposażona w windę osobową pięciokondygnacyjna (częściowo czterokondygnacyjna z mieszkalnym poddaszem) kamienica z dwoma bocznymi oficynami. Elewacje są ozdobione wykuszami, balkonikami i szczytami. Część fasady ukształtowana jest po linii falistej, zaś architektura całej kamienicy swobodnie nawiązuje do form późnej secesji. W klatce schodowej częściowo zachowały się geometryczne, późnosecesyjne witraże.

W bytomskim archiwum budowlanym znaleźć można niemal siedemnastoletnią korespondencję Petera Kamy z magistratem w sprawie budowy, nakazu zburzenia, dziesiątków odwołań od tego nakazu, dziesiątków decyzji o przedłużeniu terminu zburzenia i w końcu ostatecznego rozkurzenia w pył stojącego na podwórzu kurnika. Przez cały ten okres wymiany argumentów mieszkańcy kamienicy mogli spokojnie hodować sobie drób dla potrzeb własnych, a być może i innych celów, skoro walka o zachowanie kurnika była tak zawzięta.



Ze zbiorów Macieja Skalskiego

Chrzanowskiego 5

Zanim dla Adeli Rosenthal powstała kamienica pod adresem Chrzanowskiego 2, skądinąd przedsiębiorcza wdówka zbudowała i następnie mieszkała w latach 1909-1913 w tej narożnej, czterokondygnacyjnej kamienicy z mieszkalnym poddaszem, mansardowym dachem i szczytami od obydwu ulic. Elewację zdobią płytkie wykusze i balkoniki. Projekt budynku wykonał Josef Königsberger, mury postawił Eduard Arndt, a za konstrukcję stalowe odpowiadał Herrmann Niethardt.

W 1922 r. właścicielem był już Johann Olek, szef założonej w 1918 r. firmy budowlanej „Tiefbauunternehmung”, specjalizującej się w robotach ziemnych i budowie szybów. Zaś w 1937 r. w księdze adresowej miasta jako właściciel figurowała wdowa, Sophie Olek. Już przed II wojną światową, bo od 1925 r., na parterze budynku urzędowali aptekarze, najpierw Willy Schottländer z Biskupic, a od 1936 r. Victor Murgoth. Apteka ta o nazwie „Park-Apotheke” była dumnym posiadaczem patentu na specyfik o nazwie Kolibran, stosowany na kolki dla koni i bydła.

Dzieje powojenne tak wspomina, w skierowanym do autorów tego działu liście, jeden ze współczesnych mieszkańców: „Po wojnie, w mieszkaniu, w którym obecnie jest notariusz, był Wyższy Urząd Górniczy. A obok mieszkały zakonnice (...). Pewnego dnia ktoś zapukał do zakonnicy i >poprosił< o natychmiastowe wyniesienie swoich rzeczy. Zamurowano im drzwi, a wybito otwór ze strony urzędu górniczego (...). Na drugim piętrze po wojnie prowadzili kolejno swoje gabinety lekarze Cygan i Młynarski, a potem, aż do swojej śmierci, słynny profesor ginekologii Jacek Rzempełuch. Było jeszcze jedno mieszkanie w suterenie od podwórka. Mieszkał w nim w latach sześćdziesiątych Andrzej Konieczny, piłkarz Polonii. Wśród przedwojennych mieszkańców kamienicy warto przypomnieć kompozytora, nauczyciela muzyki i dyrektora bytomskiego konserwatorium, Gerharda Strecke. (...) W czasie remontu dachu zdjęliśmy niemiecką skorodowaną syrenę alarmu przeciwlotniczego. Groziła złamaniem i spadnięciem na przechodniów. Przekazaliśmy ją do Muzeum Chleba w Radzionkowie (...). Podwórko było zamykane bramą metalową wspartą o murowane słupy. W latach siedemdziesiątych straż pożarna nakazała rozebranie bramy (...). W roku 1954 przebudowano mieszkania na mniejsze. Z jednego robiono trzy”.

Kwartal Weichmanna

Batorego 10-12-14-16, Chrzanowskiego 3

10

Kwartal składa się z pięciu budynków, wybudowanych przed I wojną światową dla Moritza Weichmanna, właściciela wyszynku i pensjonatu przy ul. Piekarskiej 2 (w byłym kwartale budynków na pl. Kościuszki), który tym sposobem mógł czerpać z uroków życia jako rentier. Spośród tego zespołu pięciu budynków ciekawym obiektem jest pięciokondygnacyjna kamienica nr 12 z dwoma bocznymi oficynami i symetryczną elewacją z dwoma wykuszami o formach eklektycznych, z elementami dekoracyjnymi w stylu secesji. Wybudowana została w 1904 r. przez Georga Webera, który działał też w Niemczech (szereg, dziś zabytkowych, realizacji w Spirze, jednym z najstarszych miast niemieckich, jak też kilka kamienic w Monachium). W latach 20. Kleinfeld stał się terenem ekspansji i inwestycji w nieruchomości spółki „Schlesag” („Schlesische Bergwerks-Hütten-AG”), założonej w 1921 r. z siedzibą w Bytomiu przy ul. Moniuszki 28, do której należała m.in. kopalnia „Karsten-Centrum” [KWK Centrum]. Spółka nabyła wtedy m.in. kamienicę przy ul. Batorego 12 i ul. Chrzanowskiego 3.



Ze zbiorów Piotra Wąsowicza

11

Batorego 18

Kamienica została wybudowana w 1900 r. przez Antona Sobocińskiego z Karbia za pieniądze Antoniego Grabary, również z Karbia, przedsiębiorcy budowlanego – ze względu na posiadanie cegielni oraz posiadacza ziemskiego – z uwagi na należące do niego włości w majątkach Mikulczyce i Świętoszowice, jak też prezesa towarzystwa św. Alojzego (później przemianowanego na Towarzystwo Katolickich Młodzieńców i Mężów), działacza na rzecz polskości Śląska, który na przeło-

mie wieków musiał dysponować sporym majątkiem, skoro w roku budowy kamienicy stać go było jeszcze na to, aby ofiarować bł. ks. Markiewiczowi swój folwark w Grabowcu w celu utworzenia tam sierocińca dla dzieci.

Być może majątność, jak i jawne sympatie polityczne Grabary były powodem tego, że magistrat nie kwapił się z wydawaniem zezwoleń i odbiorem domu, co pewnie skłoniło go do sprzedaży budynku już w 1902 r. na rzecz Theodora Gruchmanna, który dokończył inwestycję. W 1910 r. właścicielem zostaje Julius Wachsmann, handlarz obuwem i skórą, dotychczasowy właściciel budynku przy ul. Krakowskiej 40 (Krakauerstr. 24/25). Po jego śmierci nieruchomość przeszła na własność jego żony Marii Wachsmann, która w 1927 r. była już właścicielką kolejnych domów przy ul. Batorego pod nr 24 i 30. Kwestie urzędowe załatwił w jej imieniu syn, dr Paul Wachsmann, dyrektor Commerzbanku w Bytomiu. Wreszcie w 1941 r. jako właściciel występuje niejaki Konstantin Jonas, zamieszkały w Bobrku-Karbiu. Z istotnych robót budowlanych w tym okresie warto wspomnieć gruntowną renowację budynku w 1927 r., którą przeprowadził Georg Wodarz.



Ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Bytomskiej Architektury: www.architekturabytomia.org

12

Batorego 32-34

Obydwie kamienice w krótkim odstępie czasu (nr 32 w 1904, nr 34 w 1905) wybudował Alfred Katz, potentat w zakresie przyłączy budowlne do wodociągów i kanalizacji w Bytomiu w okresie przed I wojną światową. Ilość zleceń, które na tym odcinku robót budowlanych wykonała firma A. Katza była na tyle imponująca, że nie bez kozery można uznać go za osobę, która pozabawiła Bytom rynsztoków. Projekty kamienicy opracował dla Katza znany wrocławski architekt, Wilhelm Heller. Pierwszy projekt kamienicy nr 32 z 4 stycznia 1904 r. przewidywał elewację

o asymetrycznym szczycie w górnej kondygnacji oraz pięciokondygnacyjną oficynę. Do realizacji została przyjęta druga wersja z kwietnia 1904 r., w której założono pięciokondygnacyjną kamienicę frontową z tylną czterokondygnacyjną oficyną. Oba budynki połączone są w części centralnej klatką schodową, tworząc w ten sposób rzut podobny do obróconej litery „H”. Elewacja kamienicy jest symetryczna z balkonikami i niewielkim trójkątnym szczytem w osi centralnej, w stylu nawiązującym do secesji (Jugendstil) z prostymi, kontrastującymi elementami z czerwonej cegły i tynku. Warto dodać, że rozwiązania przestrzenne budynku nr 32 były na tyle oryginalne, że zostały opisane w branżowym tygodniku „Ostdeutsche Bau-Zeitung” w nr 38 z 1905 r. Dla drugiego budynku nr 34 Heller początkowo już 7 stycznia 1904 r. dostarczył identyczny projekt. Do realizacji przyjęto jednak drugą wersję z czerwca (projekt fasady) i sierpnia (rzut i obliczenia statyczne) z 1904 r. Założenia przestrzenne są podobne, jednak forma szczytu i balkoników oraz data „AD 1905” w czwartej kondygnacji osi środkowej, jak też osadzone w szczycie dekoracje ze stylizowanymi wyobrażeniami kogutów, powodują, że dzięki temu mamy na Kleinfeldzie dwie wprawdzie podobne, ale jednak różniące się realizacje Hellera.

Na marginesie warto wspomnieć, że współpraca między inwestorem a architektem musiała najprawdopodobniej układać się dobrze, bowiem nie były to jedyne realizacje tandemu Heller-Katz w Bytomiu (np. Dworcowa 22 i Moniuszki 8). Co zaś tyczy się dalszych losów obydwu kamienic, to nadal pozostały spójne, gdyż po I wojnie światowej przeszły na własność spółki akcyjnej „Gräfllich Schaffgotsche Werke” z siedzibą początkowo w Bytomiu, a od 1921 r. Gliwicach. Spółka założona została po przekształceniu z przedsiębiorstwa rodzinnego hrabiego Schaffgotsch. Posiadała w portfelu m.in. kopalnie „Hohenzollern” [„Szombierki”], „Gräfin Johanna” [„Bobrek”] i „Paulus” [„Paweł” w Chebziu]. Natomiast w 1937 r. właścicielem domu nr 32 został Adolf Mrozik z Szopienic, a domu nr 34 – Franziska Rak z Dąbrówki Małej.



Ze zbiorów Macieja Skalskiego

13

ZPO Bytom, Wrocławska 32/34

Dokumentacja budowlana bytomskich zakładów odzieżowych nie zachowała się w archiwum miejskim. Ich początków należy najprawdopodobniej szukać w fabrycznej założonej przez krawców żydowskiego pochodzenia, która po 1945 r., już jako niemiecka fabryka fartuchów pod nazwą „Oberschlesische Schürzenfabrik”, została znacjonalizowana przez polskie władze. W miejscu ich obecnej lokalizacji znajdowała się restauracja z ogrodem należąca do Hansa Langerera o nazwie „Promenada”, która później należała do Antona Gajewskiego (1913) i Bruno Muschiola (1927).

Sanatorium Parkowe, Wrocławska 38

14

Dr Felix Hayn, ur. w 1864 r. neurolog, swoją praktykę lekarską prowadził najpierw (ok. 1899) przy ul. Powstańców Warszawskich 42 (Parallelstr. 6), by w 1903 r. wybudować naprzeciw parku miejskiego willę, którą ochrzcił mianem „Sanatorium Parkowego”. Jego pacjenci mieli bowiem kość tutaj swe rozstrojone nerwy. Sam doktor nie ograniczał się jedynie do leczenia, ale też publikował wyniki swych obserwacji, czego dowodem jest brązowa publikacja pod tytułem „Alkohol i życie płciowe” z 1908 r. Po I wojnie światowej doktor Hayn z niewiadomych powodów postanowił sprzedać swoją praktykę, co wzbudziło zainteresowanie spółki „Schlesag AG”. Doktor Hayn nie miał jednak okazji zbyt długo nacieszyć się zyskiem z tytułu sprzedaży zawartej w 1922 r. i nowym pomysłem na życie we Wrocławiu, gdyż rok później zginął tam potrącony przez samochód. Pozostał po nim budynek z wysoką piwnicą, trzykondygnacyjny, o nieregularnej malowniczej bryle, dla której urozmaicenia zastosowano balkoniki, loggie, wykusze i szczyty oraz elewacje o zróżnicowanej fakturze: cegła, tynk i mur pruski. Tymczasem spółka „Schlesag” postanowiła przebudować sanatorium na mieszkania dla swej wyższej kadry kierowniczej („Beamtenhaus”), a że firma dysponowała dość rozbudowanym personelem, bardzo szybko postawiła na parceli obok pod nr 36 kolejny dom dla urzędników.

Tragicznie zakończyło się życie architektów, którzy zaprojektowali sanatorium parkowe. Bracia Richard (ur. 1866) i Paul (ur. 1870) Ehrlich byli nietuzinkowymi postaciami gildii architektów. Ci synowie mistrza murarskiego Louisa Ehrlicha (1831-1913) i jego żony Marie z domu Weigert najpierw ukończyli gimnazjum św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Następnie studiowali na Akademii Budowlanej w Berlinie, by w życiu zawodowym osiągnąć samych szczytów i parać się szeregiem lukratywnych zleceń. Dla bytomskich Cohnów zaprojektowali kamienicę przy Rynku 26 i przebudowali kamienicę przy ul. Kra-

wieckiej 3, we Wrocławiu wymyślili domy handlowe Hünerta i Schottländerra, siedzibę Fundacji Gotthelfa czy osiedle Biskupin. Dla wrocławskich braci w wierze opracowali wygląd i układ szpitala żydowskiego (obecnie Szpital Kolejowy) i szkoły żydowskiej, zaprojektowali bramę, dom modlitewny i przedpogrzebowy cmentarza na Kozanowie oraz ufundowali galerię kobiecą w synagodze wrocławskiej. W Siechnicach zaplanowali elektrownię wraz z osiedlem mieszkaniowym i budynkami zarządu, a w Wałbrzychu koksownię. Szczególną nobilitacją musiała być też współpraca z Hansem Poelzigiem przy rozbudowie wielkiej sali domu koncertowego we Wrocławiu. W 1942 r. bracia Ehrlich w podeszłym już wieku zostali deportowani do Terezina, gdzie zginęli.

Willa Neumanna, Wrocławska 42

15

Mistrz murarski Franz Emanuel Neumann założył swoją firmę w 1897 r. Trzy lata później zaprojektował i zbudował uroczą secesyjną willę przy Szosie Miechowskiej (następnie Hindenburgstr. 16d) wraz z oficyną i remizą w podwórzu, z których ta ostatnia kryła biura, stajnię, garaż i pomieszczenia na narzędzia. W 1915 r. podniósł standard dla lokatorów i podwyższył oficynę o jedno piętro lokując tam toalety i łazienki. Neumann od początku swej działalności był głównie specjalistą od przebudów, zmian i modyfikacji istniejących budowli i raczej nie zajmował się projektowaniem architektonicznym, zaś jego autorskim *opus magnum*, oprócz samej willi, była przebudowa hali sportowej na kościół. W latach 30. szukał nowych źródeł zarobku, przebudowując remizę na mieszkania oraz stawiając na swej działce dom oznaczony obecnie nr 40. Umarł u progu II wojny światowej, zaś w willi została jego żona Ottilie i córka Margarethe.

W styczniu 1945 r. willa została spalona, jednak nie na tyle, aby fundamenty i ściany parteru nie mogły posłużyć do odbudowy, a raczej zaawansowanej przebudowy i nadbudowy domu w 1948 r. na kamienicę czynszową z szeregiem mieszkań, przez co pierwotny budynek zmienił się praktycznie nie do poznania. Przed zniszczeniem willa miała bardzo malowniczą formę – z wieżyczką na rogu, licznymi balkonikami i loggiami (w stylu willi „Josephine” przy ul. Wrocławskiej 52), zaś po odbudowie ze starej willi zachowały się interesujące maszkarony zdobiące narożną wieżyczkę. Po wojnie do willi wprowadził się pułkownik Stefan Julian Szlaszewski, dowódca stacjonującej w Bytomiu 7. Łużyckiej Dywizji Piechoty, a następnie kierownik wojewódzkiej Grupy Ochronno-Propagandowej, jednostki sformowanej przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsko Polskie w celu skutecznego przeprowadzenia akcji propagandowych przed referendum z 1946 r. Zadaniem tej jednostki była organizacja wieców i spotkań wyborczych, indoktrynacja oraz bezpośredni nacisk na ludność.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

16

Willa Krausego, Wrocławska 44

Obecne przedszkole nr 8 to willa wzniesiona w 1924 r. wg projektu Theodora Ehla (1876-1946) dla kupca i mecenasa sztuki Otto Richarda Krausego. Ten dwukondygnacyjny budynek na planie zbliżonym do prostokąta formą nawiązuje do obowiązującego wówczas prądu w architekturze – funkcjonalizmu. Ozdobą willi jest znajdujący się w klatce schodowej sześciokwaterowy witraż, którego

główny motyw stanowią postacie dwóch skarbników. W górnych i dolnych kwartach znalazły się symbole: wojny – armata, pokoju – gołąbki, szczęścia – słoń oraz inicjały firmy BORK („Betrieb Otto Richard Krause”). Witraż wykonano w firmie „R. Schlein Kunstwerkstätten” z Zittau. W logii altanowej znajdowały się – zdobiące teraz wnętrze przedszkola – dwa malowane medaliony, jeden z widokiem Wenecji, a drugi z obrazem holenderskiego wiatraka. Cała willa posiadała system ogrzewania centralnego, a w ogrodzie znajdował się kurnik (a w nim kaczkę, gęsi, kury) i gołębnik oraz – zachowana do dzisiaj – drewniana altana ogrodowa z 1919 r. autorstwa Felixa Wieczorka, o którym będzie jeszcze mowa w tej publikacji.

Otto Richard Krause urodził się w 1873 r. w Będzinie, gdzie jego ojciec prowadził interesy. W 1904 r. założył w Bytomiu spółkę „Otto R. Krause GmbH”, która handlowała wyrobami stalowymi i specjalizowała się w wyposażeniu dla hut i kopalń. Stała się ona wkrótce jedną z największych w branży na Górnym Śląsku. W 1913 r. spółka Krausego przyłączyła się do koncernu hutniczego „Vereinigte Königs- und Laurahütte”. W 1926 r. Krause wykupił w niej swe udziały i powrócił do pierwotnej nazwy. Nie gardził też handlem złomem i w tym celu założył przedsiębiorstwo o nazwie „Beuthener Schrotthandel Otto R. Krause”. Swe biura ulokował przy obecnej ul. Wrocławskiej 3-5. Posiadał też własną bocznice kolejową na ul. Przemysłowej oraz magazyny przy ul. Powstańców Warszawskich (obecnie „Metalzbyt”). Jako mecenas sztuki wspierał śląskiego malarza Aloisa Kowola, a swoje własne zbiory przekazał do Muzeum Ziemi Górnośląskiej w Bytomiu („Oberschlesisches Landesmuseum”). Kiedy zmarł w 1944 r., na jego nagrobku na cmentarzu Mater Dolorosa ustawiono rzeźbę „Anioła oplakującego” dłuta wybitnego śląskiego rzeźbiarza Josefa Limburga (oryginał został przeniesiony do Muzeum Miejskiego w Rudzie Śląskiej).

17

Dom Dziecka, Wrocławska 46

Budynek został wzniesiony w 1907 r. dla Geoga Harbolli, przedsiębiorcy branży górniczej, przedstawiciela fabryki maszyn Rud. Meyera z Mühlheim/Ruhr i członka loży wolnomularskiej „Srebrna Skala”. Nazwisko architekta pozostaje nieznane. Sytuacji nie poprawia też wiedza, że pochodził z Neudorf, czyli z Nowej Wsi, gdyż takowych miejscowości jest bez liku. Niewątpliwie musiał być człowiekiem wielkiej wyobraźni, skoro Harbolla we wniosku o wydanie zezwolenia na budowę pisał, że zamierza wybudować dwa niewielkie mieszkania dla urzędników, zaś dopiero na placu przy ulicy planował wznieść reprezentacyjną willę mieszkalną. Powstała za to budowla o okazałych jak na mieszkanie dla dwóch urzędników gabarytach.

W 1921 r. właścicielem był już Stefan Jakabb, specjalista od ówczesnej reklamy (malarz szyldów). W 1924 r. od tyłu budynku utworzono werandy. W roku 1934 r. siedzibę miała tutaj firma Walthera Schmiedinga, członka NSDAP i burmistrza Bytomia w latach 1933-1945.

Willa Josephine, Wrocławska 58

Willa powstała w latach 1900-1902 dla nadsztygara Ludwiga Włochowsky'ego na działce po jego zmarłej żonie – Józefinie. Autorem projektu był Johann Utler, a prace budowlane prowadził Vincent Mokross. Po śmierci Ludwiga w 1930 r. willę przejęła jego siostra Beata Włochowsky. Malownicza, asymetryczna bryła willi z charakterystyczną narożną wieżyczką posiada eklektyczne formy – czyli łączące w sobie w sposób dosyć swobodny różne style historyczne. Niektóre detale mają już cechy nadchodzącego stylu – secesji. Warto zwrócić uwagę na żelazka – jeden z symboli (obok pyrlika) górnictwa – umieszczone nad malowniczymi obramieniami okien. To symboliczne nawiązanie do zawodu pierwszego właściciela willi.

18

19

Willa Frankensteina, Wrocławska 62

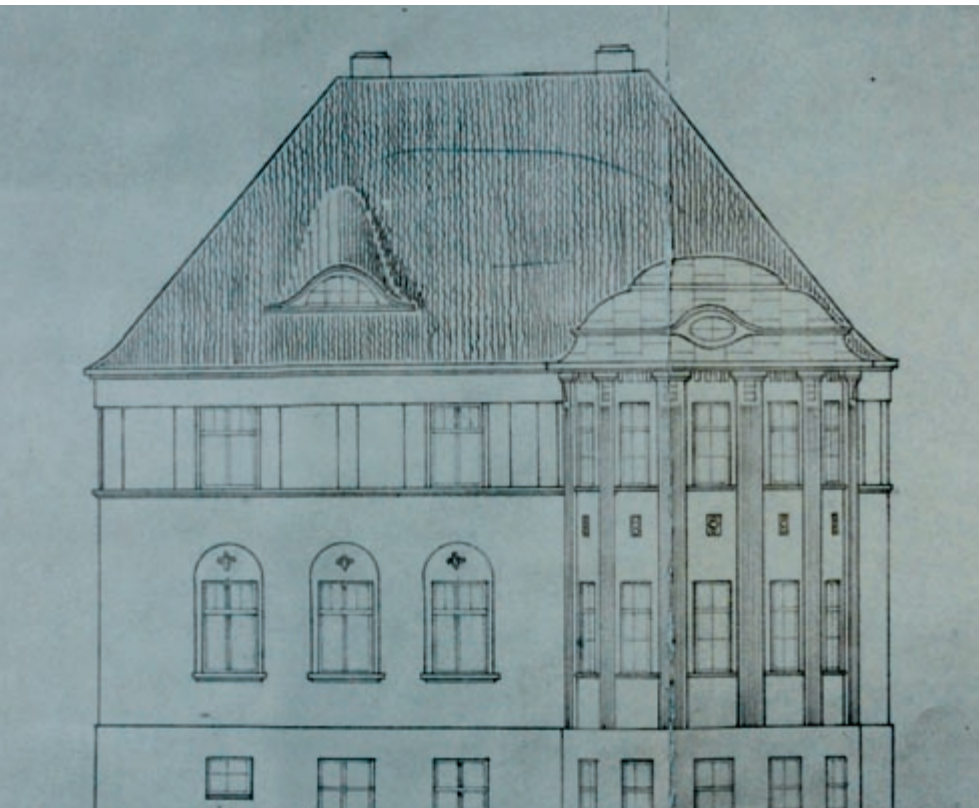
Willę zaprojektował katowicki architekt Hugo Grünfeld (1865-1939) dla Artura Frankensteina (1868-1933), kupca zajmującego się sprzedażą wyrobów technicznych dla fabryk, kopalń i hut („Technische Bedarfsartikel für Fabrik, - Gruben - u. Hüttenbetrieb”). Po I wojnie światowej firma zmieniła nazwę na „Gummi-Zentrale”. Po śmierci Frankensteina budynek w 1934 r. nabyła spółka „Schlesag AG”.

Elewacja willi od ul. Wrocławskiej nawiązuje do klasycznych, palladiańskich wzorców z trójkątnym frontonem nad środkową częścią. Dominuje w niej wielkie okno klatki schodowej (pierwotnie witrażowe, jednak witraż zaginął w podejrzanych okolicznościach w latach 90. zeszłego wieku), zaś powyżej, w tympanonie, znajduje się ujęta w owal data budowy – 1912. Tylne i boczne elewacje willi zaprojektowano dosyć swobodnie i asymetrycznie.

20

Kręgielnia, Wrocławska 68

Teren obecnego wieżowca jeszcze do lat 60. XX w. zajmowały zabudowania otoczone ogrodem, których początki znajdujemy w 1871 r., kiedy to krawiec Johann Chmiel przebudował swoją stojącą tutaj już od 1856 r. stodołę na murowany parterowy dom. W 1887 r. jako właściciel pojawił się Franz Koschmieder, który architektowi bytomskiemu, Robertowi Satke, zlecił wykonanie murowanego ogrodzenia wokół ogrodu, kolumnady i otwartej kręgielni. Zamiar został jednak zrealizowany dopiero w 1890 r. przez mistrza murarskiego J. Wygascha dla nowego już właściciela posesji, Rochusa Kraski, który otworzył tutaj restaurację i wyszynk. W 1895 r. została zburzona stara kręgielnia, a nowa powstała już dwa lata później (wg projektu Bruno Fringuela), kiedy to nieruchomość przejął Julius Weigt, również restaurator. Od 1909 r. rodzinną firmę prowadził jego syn Carl Weigt, który w 1924 r. powiększył dom o dwa budynki (powstała nowa restauracja) wg sygnowanego przez architekta Reimanna projektu wrocławskiego biura architektonicznego „Gaze & Böttcher”. Wykonawstwo przejęła wówczas firma „Nickisch GmbH”. Widocznie jednak nowy design nie wniósł wartości dodanej do zamierzonego biznesplanu, gdyż już w 1929 r. Vincent Golla zburzył kręgielnię na zlecenie samego Weigta.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

Z ul. Wallisa (po I wojnie światowej Kleinfeldstrasse), gdzie nad wejściami do klatek schodowych (pod nr 18, 20 i 22) należy zobaczyć płaskorzeźby Waltera Tuckermanna przedstawiające prace górników, wracamy na **ul. Olejniczaka**. Po lewej stronie pod **nr 32** willa kupca Otto Schrödera z lat 1933-1934 na podstawie projektu Friedricha Meyera, autora zachowanych realizacji w ościenych Tarnowskich Górach i Zabrze, ale też (już po II wojnie światowej) w Stuttgarcie. Pod **nr 30** autorska willa architekta z Chorzowa Maximiliana Schillera, szefa firmy budowlanej „Groetschel & Schiller”, pochodząca z 1925 r., a zakupiona już rok później przez „Schlesische Bergwerks-Hütten-AG” („Schlesag”).

Przy wejściu na **ul. Solskiego** kolejne wille: pierwsza z prawej strony pod nr 2 należała do inżyniera Heinricha Brylskiego. Budynek postawiono w 1930 r., a jego autorem jest mieszkający na Kleinfeldzie (ul. Batorego 3) architekt Richard Kühnel, kolejny wolnomularz z loży „Silberfels” (w 1927 r. oddelegowany do utrzymywania siedziby loży i okalającego ją ogrodu), właściciel założonego w 1913 r. bytomskiego przedsiębiorstwa budowlanego z filią w Katowicach, który podpisał się pod takimi znanymi projektami, jak obecne kino „Amok” w Gliwicach (wówczas „Union-Theater-Lichtspiele”) czy modernistyczny budynek mieszkalny na placu Rodła w Bytomiu. Natomiast stojąca naprzeciw willa jednorodzinna pod adresem przy **ul. Solskiego 1** jest ewenementem na skalę całego miasta. Składa się ona w całości (poza fundamentami rzecz jasna) z płyt drewnianych marki „Lignat” i została wybudowana w 1929 r. dla K. F. Arnolda, emerytowanego dyrektora kopalni, przez firmę „Christoph & Unmack AG” z siedzibą w miejscowości Niesky w Górnych Łużycach. Fabryka była największym w Europie międzywojennej przedsiębiorstwem branży budownictwa drzewnego. W latach 1926-1929 głównym architektem firmy był Konrad Wachsmann, który zasłynął jako autor pochodzącego z tego samego okresu drewnianego domu Alberta Einsteina pod Poczdamem oraz projektu Górnośląskiego Krajowego Obserwatorium Geofizycznego w Racibo-

rzu (poprzednikiem tego obserwatorium była stacja sejsmologiczna – tzw. obserwatorium magnetyczne – położona w parku w miejscu obecnego Urzędu Miejskiego w Bytomiu, przeniesiona w 1912 r. do Mikołowa). Następnie na wymuszonej jego żydowskim pochodzeniem emigracji w USA został współnikiem Waltera Gropiusa, apostoła modernizmu. Sam Wachsmann przeszedł na stałe do historii architektury dzięki pionierskim pracom w dziedzinie „wielkich rozpiętości”, czyli wielkich konstrukcji szkieletowych.

Wracamy na **ul. Olejniczaka**. Pod **nr 28** znajduje się willa miejska z 1924 r. wg projektu Augusta Hammerlinga, wybudowana przez firmę „Wilk & Synowie”. Inwestorem był Rudolf Kubuschok, przedsiębiorca branży górniczej, później zamieszkały przy ul. Olejniczaka 21. Od 1929 r. należała już do Oskara de Roche, inżyniera i dyrektora jednej z kopalni w Katowicach, który już na emeryturze założył w 1931 r. polskie przedstawicielstwo maszyn do pisania „Europa” (flagowym produktem tej firmy była słynna marka „Olimpia”) z siedzibą w Katowicach. Ciekawą osobą jawi się wdowa po nim, pani Doris de Roche, *primo voto* Zimmermann, córka mistrza budowlanego i radcy miejskiego z Katowic, Antona Zimmermanna), która po mężu odziedziczyła przedmiotową willę, a po ojcu wspaniała pałac w Mysliborzu (Moisdorf). Jak głosi rodzinna legenda, pani de Roche była ponoć pierwszą kobietą, która przebyła samochodem pierwszą autostradę na świecie, słynną trasę „Avus” z Berlina do Poczdamu.

Dalej po lewej na skrzyżowaniu **ul. Olejniczaka** i **Didura** reprezentacyjny zespół zabudowań urzędu stanu cywilnego z piękną willą, wybudowaną dla celów własnych przez architekta Hansa Wilka w 1925 r. Obiekt ten w 1932 r. został wydzierżawiony od właściciela i przebudowany na internat dla 100 uczniów w związku z utworzeniem gimnazjum dla polskiej mniejszości w Bytomiu (mieszczącego się w budynku byłej siedziby „Katolika” przy Alei Legionów). Z tym zaś zda-

zeniem wiąże się nazwa obecnego patrona ulicy, pochodząca od nazwiska profesora Olejniczaka, pedagoga w polskim gimnazjum, zamordowanego w Buchenwaldzie. Zawikłane były też dzieje własności tego budynku. Maria Sobieszczyk, powojenna właścicielka kamienicy, została wywłaszczona dekretem Rady Ministrów w maju 1962 r., natomiast w latach 2003-2004 dwoje spadkobierców Marii czyniło starania o zwrot willi. Sprawa jednak upadła, gdy okazało się, że właściciele wyplacono już rekompensatę z tytułu wywłaszczenia.

Po prawej stronie, przy **ul. Didura 8**, znajduje się pochodząca z 1925 r. dwukondygnacyjna willa z wysokim użytkowym poddaszem, wybudowana na nieregularnym rzucie. Nie posiada jednoznacznych cech stylowych, aczkolwiek można dostrzec w niej elementy neobaroku i ekspresjonizmu. Przed głównym wejściem charakterystyczne rzeźby – putta z owocami i kwiatami. Jej budowniczym i właścicielem był znany nam już z ul. Chrzanowskiego 2, Peter Kampa. W czasie wojny w posiadanie willi wszedł niejaki Hubert Scherkamp, asesor górniczy w stanie spoczynku, który w 1944 r. naraził się na sankcje urzędowe z powodu wybudowania bunkra przeciwlotniczego na terenie ogrodu pomimo braku zezwolenia ministerstwa obrony.

Kolejne warte uwagi budynki na **ul. Olejniczaka** znajdują się pod **nr 9** z 1923 r. wg projektu wzmiankowanego już Theodora Ehla. W jego wnętrzu wyróżnia się szeroka klatka schodowa ozdobiona trójkwaterowym witrażem. W bocznych kwaterach witraża znalazły się alegorie przemysłu (Hefajstos) i handlu (Hermes), zaś w części centralnej symbol górnictwa (żelazko i pyrylik), dwa putta oraz małe przedstawienia pracujących górników. Pod **nr 4** znajduje się wpisany do rejestru zabytków zespół willowy w stylu modernizmu, wzniesiony w latach 1922-1924 dla Arnolda Leschnitzera wg projektu firmy architektonicznej „Gaze & Böttcher” z Wrocławia.



Deutschlands Städtebau, Beuthen O./S., red. Albert Stütz, Dari-Verlag, Berlin-Halensee 1929, s. 100.

Dzielnica willowa c.d. Pułaskiego/Zygmunta Starego/ Kazimierza Wielkiego

22

Tymczasem warto odwiedzić, równoległą do ul. Olejniczaka, ul. Pułaskiego i sąsiadujące z nią uliczki, gdzie również znajdziemy ciekawe zespoły willowe. Wśród nich warto wymienić takie jak: budynek obecnego (istniejącego już tutaj od 1949 r.) przedszkola pod adresem **Pułaskiego 15**, wybudowany w 1928 r. przez mistrza budowlanego Herrmanna Rösnera, o którym będzie jeszcze wzmianka (przy okazji willi przy ul. M. Skłodowskiej-Curie), czy znajdujący się na **ul. Zygmunta Starego 3**, gdzie mieszkał Hans Wilk przed przeprowadzką do siedziby obecnego USC, a także willę na **ul. Kazimierza Wielkiego 7**, należącą do inżyniera Otto Bardubitzkiego z Wrocławia. Był on szefem firmy specjalizującej się w budowie baraków, odpowiedzialny m.in. za budowę osiedla eksperymentalnego Krzanowice, ale też (pod szyldem firmy „Arbeitsgemeinschaft Bardubitzki”) za dostawę baraków do obozów koncentracyjnych w czasie wojny. Willę tę w 1934 r. wybudowała firma „Hermann Hirt Nachfolger” z siedzibą przy ul. Olejniczaka 3, która postawiła również w 1934 r. następną willę przy **ul. Kazimierza Wielkiego 13**. Jej właścicielem był z kolei Otto Schietzel, dyrektor w wydawnictwie „Kirsch & Müller” przy **ul. Przemysłowej 2**. Budynek ten uległ spaleniowi w wyniku działań wojennych w 1945 r. i został odbudowany w 1947 r.



Ze zbiorów Izabelli Wójcik - Kühnel

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa Pułaskiego 9

23

Ten wybudowany w 1925 r. budynek miał stanowić siedzibę Towarzystwa Gimnastyków „Naprzód” („Turnverein Vorwärts”), którego szefem był Hermann Seidmann, kamieniarz. Pierwotnie obiekt dzielił się na salę gimnastyczną oraz salę imprezową. Architektem był Carl Hoepfner, a wykonawcą „Nickisch GmbH”. Już w październiku 1926 r. towarzystwo, stojące na skraju bankructwa z uwagi na obciążenia kredytowe i wobec egzekucji sprzętu sportowego z hali, zorganizowało przetarg na wynajem pomieszczeń w celach restauracyjnych. Przetarg wygrał niejaki Zoglowek, ale wydaje się mało prawdopodobne, aby rozpoczął działalność. Już w 1927 r. budynek został bowiem zlicytowany i przejęty przez zarząd kościoła św. Trójcy, a umową z 1 kwietnia 1928 r. oficjalnie zakupiony przez zakon jezuitów. Zlecenie przebudowy budynku na obiekt sakralny otrzymał F. E. Neumann, który złożył też do zaopiniowania aż trzy projekty dzwonnicy. W 1937 r. kościół posiadał już organy, a po wojnie w 1949 r. nastąpiła jeszcze przebudowa ołtarza. Rektorem kościoła został ksiądz Alojzy Starker, autor „Przysięgi antymodernistycznej” z 1911 r. w „Przeglądzie Powszechnym” oraz wydanej w Krakowie publikacji pod tytułem „Położenie religijne wielkich miast”.

24

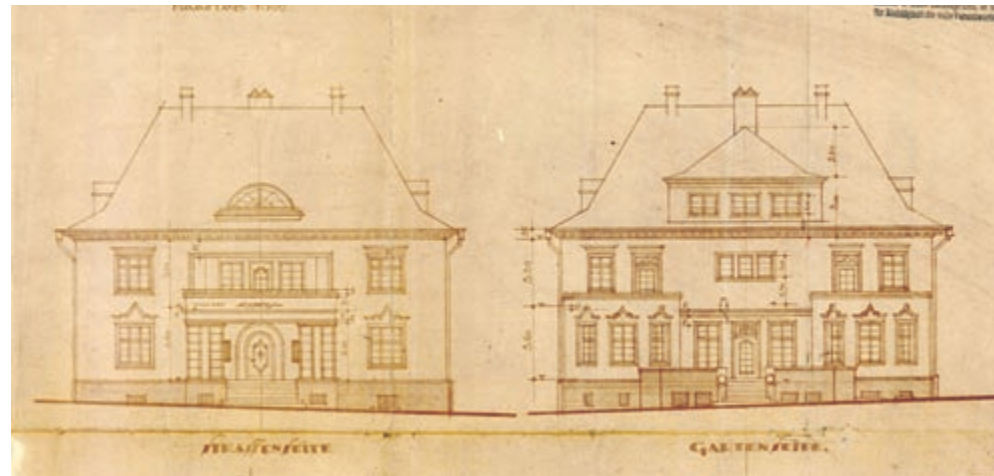
Willa Stütza, M. Skłodowskiej-Curie 3

To tutaj w 1924 r. zamieszkał w zaprojektowanej przez siebie willi miejski radca budowlany (Stadtbaurat) Albert Stütz, następca Carla Bruggera na stanowisku, które nazywalibyśmy dzisiaj architektem miejskim. To właśnie Stütz odpowiadał za projekt czy też nadzór wykonawczy nad takimi bytomskimi budynkami użyteczności publicznej, jak I LO im. J. Smolenia, gimnazjum przy ul. Tarnogórskiej (tzw. „Pulkschule” z rzeźbami Tuckermanna) czy gmach Muzeum Górnośląskiego z przylegającą do niego przed wojną Kasą Oszczędnościową. Na swym koncie posiada też takie fundamentalne dla naszego miasta publikacje jak monografia „Beuthen O./S.” z 1929 r. i „Dreistädteeinheit - Beuthen, Gleiwitz, Hindenburg, Landkreis Beuthen” („Trójmiasto – Bytom, Gliwice, Zabrze, powiat Bytom”) z tego samego roku, będącą zapisem planów i wizji „Tripolis”, czyli połączonych w jeden organizm trzech miast w ramach powiatu bytomskiego. Stütz mieszkał w swej willi do 1944 r., zaś dalsze jego dzieje nie są znane.

25

Willa Rösnera, M. Skłodowskiej-Curie 5

Jest to kolejny manifest architektoniczny, opracowany przez pochodzących z Gliwic, a pracujących głównie we Wrocławiu, braci Paula i Fritza Roder, i wybudowany w 1925 r. dla mistrza budowlanego, Herrmanna Rösnera. Z nazwiskiem architektów wiąże się historia „Werkbundu”, założonej w 1907 r. organizacji skupiającej architektów, artystów i inżynierów związanych z budownictwem. Jej działalność miała znaczący wpływ na rozwój idei architektury modernistycznej w Niemczech i krajach ościennych. Przewodniczącym w latach 1919-1921 był Hans Poelzig, zaś przewodniczącym śląskiego oddziału na przełomie lat 20. i 30. XX w. był Fritz Roder.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

W 1929 r. „Werkbund” zorganizował we Wrocławiu słynną wystawę „WUWA” (od Wohnungs - und Werkraumausstellung = Wystawa mieszkań i miejsc pracy), na której zaprezentowano trzydzieści dwa z trzydziestu siedmiu planowanych początkowo budynków mieszkalnych: były to modelowe domy jednorodzinne wolnostojące, bliźniacze i szeregowe, różne formy budynku wielorodzinnego, modelowe drewniane przedszkole, a także (rozebrane po wystawie) przykładowe gospodarstwo rolne wg projektu braci Roder.

Po wojnie wybudowane przy tej okazji domy jednorodzinne i mniejsze budynki wielorodzinne zostały oddane w wieczyste użytkowanie osobom prywatnym. Bracia Fritz i Paul Roder zaprojektowali jeszcze kilka willi we Wrocławiu, a w naszym regionie odpowiadają za osiedle robotnicze w Zabrzu przy ul. Królowej Jadwigi.

Pierwotny właściciel willi przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 5 – Rösner, jak sam wzmiankuje w liście do magistratu, „oddął ją w maju 1928 r. do dyspozycji prezydenta Kaekenbecka” – chodzi o dr. Georgesa Kaekenbeecka, prezesa Górnośląskiego Trybunału Rozjemczego, który mieszkał w tym budynku do 1937 r. W tym czasie (1928) swoją siedzibę miał tu Urząd Skarbowy, którym kierował wtedy dr Harupka. Natomiast w 1938 r. w annałach budowlanych pojawił się pod tym adresem Walther Schmieding, nazistowski burmistrz miasta z lat 1933-1945.



Das neue Verlagsgebäude der Verlagsanstalt Kirsch & Müller, G.m.b.H., Beuthen O/S., Industriestraße

Monographien deutscher Städte. Bd. 15, Beuthen O/S, red. Erwin Stein, Deutscher Kommunal Verlag, Berlin 1925, s. 233.

Wydawnictwo „Kirsch & Müller” Przemysłowa 2

26

W gruncie rzeczy sama budowla – poza imponującymi gabarytami – nie jest szczególnie intrygująca z punktu widzenia estetycznego. Zaprojektował ją w latach 20. XX w. czołowy architekt bytomski, Theodor Ehl (ur. 1876 r. w Opolu – zm. 1946 r. w Halle), który miał już na koncie lub też wkrótce dodał do niego takie realizacje (projekty lub nadzór wykonawczy) jak: kilkadziesiąt kościołów i plebanii w woj. śląskim i opolskim (m.in. kościół św. Katarzyny w Dobrzenu Wielkim, kościół w Luboszycach, kościół w Pietrowicach Wielkich, kościół p.w. Chrystusa Króla w Gliwicach, kościół Piotra i Pawła w Opolu, kościół w Zabrze-Mikulczycach, kościół Podwyższenia Świętego Krzyża w Bytomiu czy kościół św. Barbary w Bytomiu, gdzie wszystkie mozaiki na bocznych ścianach łuku z symbolami ze Starego i Nowego Testamentu zostały wykonane według projektu Theodora Ehla przez Antona Figela z Monachium), zakładów przemysłowych (m.in. hale fabryczne huty Batory), budynków użytku publicznego (m.in. Dom Lodowy w Opolu, ratusz w Zabrze-Rokitnicy i Zespół Szkół Medycznych na ul. Piekarskiej w Bytomiu) oraz prywatnych willi i kamienic (przebudowa kamienic przy ul. Dworcowej 13 i 15, budowa lub rozbudowa willi dla G. Schuberta i O. R. Krausego).

W budynku znajdowała się siedziba i drukarnia wydawnictwa „Kirsch & Müller”, które specjalizowało się w wydawaniu książ adresowych miasta Bytom oraz było właścicielem kilku gazet, w tym „Ostdeutsche Morgenpost”, które miały tutaj swoje redakcje. Warto przypomnieć związki naszego miasta z literaturą czy też raczej z twórcami literatury. Być może wydadzą się one niektórym czytelnikom mocno naciągane, aczkolwiek warto o nich wiedzieć. Otóż po I wojnie światowej w wydawanej w Bytomiu gazecie o nazwie „Oberschlesische Zeitung” pracowali tacy dziennikarze, a następnie poczytni w swych czasach pisarze, jak: Balder Olden (ur. 1882 r. w Zwickau – zm. 1949 r.

w Montevideo), autor kilkunastu powieści, z uwagi na lewicowe poglądy zmuszony do emigracji z Niemiec; czy jego przyjaciel z bytomskich czasów, Norbert Jacques (ur.1880 r. w Luksemburgu – zm. 1954 r. w Koblencji), autor książek o doktorze Mabuse, które posłużyły mu za kanwę scenarzysty do słynnego filmu ekspresjonistycznego o tym samym tytule w reżyserii Fritza Langa. Nad scenariuszem Jacques pracował z Theą Harbour. Jacques popelniał też w swym życiu autobiografię, w której nie zapomniał o swych bytomskich czasach, szczególnie z uwagi na pierwszą żonę, wówczas udzielającą się w bytomskim teatrze muzycznym śpiewaczkę. Swój przyczyn do wielkiej literatury wnieśli też panowie Rudolf Pringsheim i Leopold Altmann, którzy w Bytomiu prowadzili swe wielce intratne interesy (ale to już inna historia). Wprawdzie weszli do świata okotoliterackiego dopiero za pośrednictwem swych wnuczek, odpowiednio Katii i Selmy, za to trafili na szczyt szczytów: Katia Pringsheim odnalazła swe miejsce u boku mężczyzny o nazwisku Tomasz Mann, któremu urodziła kolejnych pisarzy (Heinrich i Klaus Mann), a i sama nie stroniła od pióra, zaś Selma Altmann spoczęła na wieki w objęciach Stefana Zweiga, za którym podążyła na emigrację do Ameryki Południowej, gdzie obydwójce zakończyli swój żywot w jednej chwili samobójczą śmiercią.



Ze zbiorów Macieja Skalskiego

Rzeźnia Wycółkowskiego/Przemysłowa/Chrzanowskiego

27

Pierwsze zabudowania rzeźni miejskiej powstały w 1889 r. A pierwsza rozbudowa okazała się konieczna już w 1894 r., a następna ok. 1910 r., do której swoją rękę przyłożył C. Brugger. Po wyburzeniu szeregu zabudowań w pierwszej połowie naszego już wieku zostały się jedynie świecąca pustką przestrzeń parkingowa, budynek biurowy przy wjeździe na teren rzeźni od ul. Przemysłowej, hala uboju, w której znajduje się teraz sklep „lumpeks”, oraz dwa nieużytkowane budynki biurowe od ul. Chrzanowskiego z zachowanymi odrzwiami.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

28

Willa Barona, Wyczółkowskiego 30

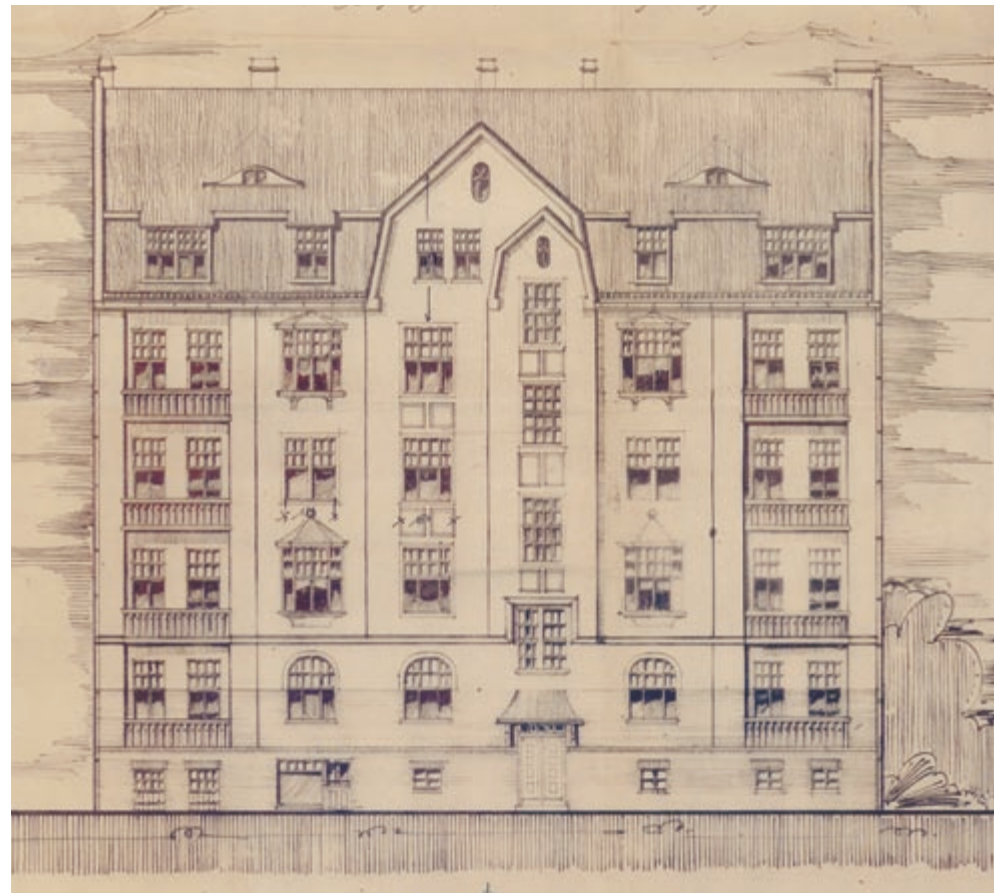
Adolf Baron był czeladnikiem, a następnie szefem firmy budowlanej Eduarda Arndta. Ten z kolei był czeladnikiem, a następnie szefem firmy Bertholda Boenischa. Baron wybudował tę willę w 1926 r., a był to już okres szeroko zakrojonego boomu budowlanego w naszym mieście. Na swoim koncie miał także rejestr dwóch patentów w dziedzinie konstrukcji podatnej obudowy dla wyrobisk kopalnianych. Następnym właścicielem budynku była fabryka materiałów wybuchowych „Lignoza”. W 1934 r. rozpoczęła produkcję dynamitów i materiałów wybuchowych na bazie amonu i saletry dla potrzeb górnictwa. Firma umieściła na froncie willi w miejscu, gdzie pierwotnie znajdowały się okna, a w zasadzie świetliki, dwie płaskorzeźby. Pierwsza przedstawia dwie dziewczynki uśmiechające się do stojącego między nimi zajęczka, a druga – te same dwie dziewczynki, ale tym razem oplakujące rozerwaną na strzępy lalkę.

Niewykluczone, że ta rozrywająca serce sceneria reliefów jest nierozdzielnie złączona z... Alfredem Noblem. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że choć Bytom wprawdzie nie dochował się jeszcze noblisty, to miał u siebie samego Alfreda Nobla. Otóż Alfred Nobel, który w 1863 r. – wspólnie ze swym ojcem Immanuelem – opanował i następnie opatentował produkcję nitrogliceryny na skalę przemysłową, musiał zaprzestać jej produkcji w Szwecji z uwagi na tragiczny wypadek, jaki miał miejsce w jego zakładach. Wtedy to (1864) doszło do wybuchu nitrogliceryny przy jej produkcji, w wyniku którego zginęło kilka osób (w tym dwudziestoletni brat Alfreda Nobla, Emil). Konsekwencją tego wypadku był wprowadzony najpierw w Szwecji, a następnie w Wielkiej Brytanii i Belgii, zakaz budowy zakładów produkcji nitrogliceryny. Nobel jednak nie zrezygnował i w 1869 r. próbował uruchomić produkcję dynamitu najpierw we Francji oraz – no, gdzie? – oczywiście w okolicach Bytomia. Tyle że już rok później ta wytwórnia środków wybuchowych uległa zniszczeniu. Zniechęcony, a być może pogrążony w depresji Nobel, zbył swoje udziały w spółce inżynierowi-chemikowi Oscarowi Guttmanowi. Ten zaś, wspólnie z grupą udziałowców, już 1871 r. zbudował na terenie zniszczonego zakładu kolejną fabrykę. Powstaje „Schlesische Sprengstoff-Fabrik” [Śląska Wytwórnia Materiałów Wybuchowych] z siedzibą w Bieruniu / Krupskim Młynie. I to właśnie z tej spółki w wyniku szeregu przekształceń własnościowych wyłoniła się w kolejnych latach spółka „Lignose AG” [polska wersja „Lignoza SA”]. Takie jest oto historyczne tło „noblowskich dziewczynek” z ul. Wyczółkowskiego.

Kwartał Wyczółkowskiego/Chrzanowskiego/Estreichera

Zanim wejdziemy na teren tartaku, warto poświęcić chwilę uwagi pobliskim domom przy ul. Wyczółkowskiego i Chrzanowskiego. Przykładowo do willi Barona przylega wybudowana w 1930 r. willa Dominika Dreschera (**Wyczółkowskiego 28**), architekta z Bytomia, który zaprojektował i wybudował znaczną część Siemianowic-Michałkowic, kilka domów w Chorzowie oraz ratusz Hajduki Wielkie. Po II wojnie światowej siedzibę miała tutaj Dykcja Lasów Państwowych, która w willi urządziła stołówkę dla pracowników. Obok, na **ul. Wyczółkowskiego 26**, znajduje się kolejny obiekt Dreschera, zarówno jako projektanta, jak i właściciela, tym razem z 1912 r.

Za rogiem, pod adresem **Chrzanowskiego 6**, jeszcze jeden „Drescher”, zarówno jako architekt i inwestor. Naprzeciwko, pod adresem **Chrzanowskiego 7-9**, budynki wybudowane przez Felixa Wiczorka, hrabiowskiego mistrza budowlanego, gdyż był naczelnym architektem „Gräfllich Schaffgotsche Werke”. Autor kilku budynków w mieście, np. obecnej prokuratury na ul. Sądowej, willi przy ul. Powstańców Śląskich 15, budowli przy **ul. Estreichera 6**. Jego najbardziej znaną w Bytomiu realizacją jest dom handlowy „Hansa” przy ul. Webera 4 (w miejscowości Hitzacker w Dolnej Saksonii nadal funkcjonuje firma budowlana, kierowana przez potomków Felixa Wiczorka). Obok, przy **ul. Chrzanowskiego 11**, realizacja Maxa Pinczowera z 1922 r., a pod **nr 19** dom z charakterystycznymi pawiami z 1911 r., wybudowany i należący do Eduarda Arndta, mistrza murarskiego, znanego w Bytomiu przede wszystkim z realizacji kamienicy przy ul. Korfantego 36.



Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miejskiego w Bytomiu

Tartak, Chłodna/Kolejowa/ Wyczółkowskiego/Chrzanowskiego

Rozwój górnictwa pociągnął za sobą rosnący popyt na drewno. W 1882 r. na obszarze, który wyznaczają obecnie ul. Chłodna, ul. Kolejowa, ul. Wyczółkowskiego i ul. Chrzanowskiego, powstał największy w ówczesnych Niemczech tartak, który w 1898 r. przyjął formę spółki akcyjnej o nazwie „Oberschlesische Holzindustrie AG”, posiadającej już wtedy szereg oddziałów w innych miastach Górnego Śląska, jak również na terenie Polski, Austrii, Rumunii, Czechosłowacji i Holandii. Założycielem tego giganta był Sigismund Goldstein (1842-1913). Po jego śmierci dyrektorem generalnym został jego brat David, od 1923 r. radca miejski w Bytomiu oraz od 1921 r. będący w zarządzie gminy synagogałnej, a następnie od 1927 r. jej przewodniczący. Z kolei syn Sigismunda i bratanek Davida, Hermann Goldstein, był ostatnim członkiem rodziny w kierownictwie spółki. Wytrwał do 1933 r., po czym wyemigrował i zmarł w 1969 r. w Londynie. W 1886 r. powstał budynek dyrekcji tartaku w miejscu obecnego budynku przy ul. Chłodnej 1. Jego gruntowną przebudowę i rozbudowę w 1923 r. (wtedy dobudowano m.in. skrzydło z widocznymi od ul. Kolejowej rzeźbami) zaplanował Max Pinczower.

Przed I wojną światową stało tutaj niemal tuzin różnych zabudowań, w tym trzy hale fabryczne, połączone w 1907 r. w jeden zwarty kompleks: młyn, maszynownia i fabryka beczek. Zakład zatrudniał zarówno mężczyzn, jak i kobiety. W 1911 r. Goldstein oddał część terenu zakładu w celu wytyczenia sąsiednich ulic. W maju 1917 r. w tartaku wybuchł pożar, zaś nowe zabudowania zaprojektował Johann Utlar. W 1928 r. tartak po raz kolejny oddał część terenu. W 1930 r., zapewne z uwagi na kryzys światowy, spółka „Oberschlesische Holzindustrie” została postawiona w stan likwidacji, który trwał do 1936 r. W tym czasie spółka oddała zakład w dzierżawę zarządowi dóbr Donnersmarcków ze Świerklańca

oraz spółce „Ostdeutsche Holzverwertung AG” („Ostholz AG”). W 1938 r. właścicielem terenu i zabudowań został już „Dresdner Bank” (zapewne w wyniku podziału masy upadłościowej), a od wojny „Ostholz AG”.

W 1945 r. tartak został podpalony przez wojska radzieckie. Był to podobno największy pożar w Bytomiu w tym czasie, większy niż ratusza czy domów w Rynku. Po pożarze na opustoszałym terenie wytyczono wschodni odcinek ul. Wyczółkowskiego, gdzie powstały jedne z pierwszych powojennych bytomskich budynków. Obecnie z zabudowań tartaku (poza oczywiście istniejącym budynkiem dyrekcji przy ul. Chłodnej 1) nie została nawet drzazga.



Foto: Marta Chrobak



Foto: Marta Chrobak



III Historia mówiona Kleinfeldu/Knajfeldu



Foto: Adam Maniura



Urząd Stanu Cywilnego przy ul. Olejniczaka 22. Foto: Adam Maniura



Urząd Stanu Cywilnego przy ul. Olejniczaka 22. Foto: Adam Maniura

Dr med.
Michał
Młynarski,
lekarz internista



Foto: Małgorzata Krakowiak

Znam dość dobrze język niemiecki i zazwyczaj raziło mnie to, że ludzie mówią Knajfeld, a nie Kleinfeld. Łatwiej jest jednak wymówić słowo „Knajfeld” i takiej powojennej, pookupacyjnej terminologii też osobiście używam, nie będąc upartym purystą językowym. Zwłaszcza, że w latach mojego dzieciństwa wszyscy używali nazwy Knajfeld, nie wiedząc nawet, jakie jest jej pochodzenie. Nazwy innych dzielnic Bytomia też przecież zostały spolszczone, jak np. Rozbark, Szombierki, lub wręcz przetłumaczone z niemieckiego, jak np. Sucha Góra.

Syn środkowoeuropejskiego lekarza

Mój Ojciec urodził się w roku 1900 w Michałowce koło Radymna, w ówczesnym województwie lwowskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej i średniej studiował medycynę w Pradze, Wiedniu i Krakowie. Jego ojciec, a mój dziadek, był – za czasów Monarchii Austro-węgierskiej i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – naczelnikiem ważnego węzła kolejowego w Radymnie. W czasie I wojny światowej rodzina mojego Ojca, jak i on sam, była na czas działań wojennych, ewakuowana z terenu frontu austriacko-rosyjskiego do położonego obecnie w Republice Czeskiej Frydka-Mistka. Osiem lat po zakończeniu I wojny światowej w 1926 roku mój dziadek przeszedł na emeryturę i zamieszkał z moim ojcem i babcią we Lwowie, gdzie mój ojciec, już jako dobrze sytuowany i ceniony lekarz, nabył dom. W czasie najazdu Rosjan na Lwów babcia moja już nie żyła, a Ojciec z dziadkiem ewakuowali się do Warszawy.

Dziadek zmarł w Warszawie w 1943 roku. Ojciec mój jako lekarz brał udział w Powstaniu Warszawskim. Jego nazwisko jest kilkakrotnie wymienione w książce Stanisława Bayera pt. „Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939 – 1945”.

Przyjazd do Bytomia

Pod koniec wojny, wczesną wiosną 1945 roku, Ojciec otrzymał nakaz pracy w Pile, jednak nie potrafił się tam zaaklimatyzować. Po kilku tygodniach wyjechał do Bytomia. Motywem tej decyzji był głównie fakt, że znaczna część lwowskiej emigracji trafiła do Bytomia, Gliwic i Wrocławia.

Wśród tych ludzi było wielu znajomych Ojca, przyjaciół, a nawet pacjentów z czasów lwowskich. I tutaj w Bytomiu był jednym z kilku pierwszych polskich lekarzy, których losy wojenne rzuciły do naszego miasta. Już w kwietniu 1945 roku Ojciec rozpoczął organizację Szpitala Miejskiego nr 1 przy ul. Żeromskiego 7, zostając najpierw ordynatorem Oddziału Wewnętrzznego, a wkrótce dyrektorem szpitala. Początkowo, przez krótki czas, zanim Szpital nr 1 zaczął funkcjonować, Ojciec pracował w szpitalu, który mieścił się na rogu ul. Batorego i ul. Kolejowej. Szpital zwany był po wojnie kliniką dr Steuding, od nazwiska lekarki, która była współpracownicą założyciela kliniki, dr. Schuberta, a po jego śmierci stała się właścicielką kliniki (więcej o postaci dr. Schuberta oraz miejscu na s. 22-23 – przyp. red.).

Ojciec pracował w Szpitalu nr 1 do emerytury, a później, przez wiele lat był kierownikiem Poradni Kardiologicznej przy ul. 28-go Stycznia (obecnie Orłąt Lwowskich), a następnie przy ul. Wyczółkowskiego. Zakończył pracę zawodową dwa lata przed swoją śmiercią, mając lat 87. Ojciec mój był bardzo cenionym lekarzem, nie tylko wśród rzeszy pacjentów Śląska, lecz także przez całe środowisko lekarskie. Bardzo troszczył się o swoich pacjentów, był wielokrotnie odznaczany, działał też społecznie w naukowych towarzystwach lekarskich.

Moja mama – emerytowany lekarz internista, pochodzi z Wojkowic. Studia medyczne ukończyła we Wrocławiu. Pracowała początkowo w Szpitalu Miejskim nr 1, a później jako kierownik pracowni EKG w szpitalu Górniczym, przy ul. Roosevelta (obecnie Aleja Legionów).

Ojciec mój, przybywszy do Bytomia, przez krótki okres mieszkał przy ul. Orłąt Lwowskich, a następnie przy ul. Chrzanowskiego 5 (nad apteką), gdzie przyszedłem na świat. Słynny prof. K. Gibiński zapraszał Ojca do pracy w swej klinice w Katowicach, lecz Ojciec nie chciał tracić kontaktu z Bytomiem. Zresztą było tutaj tylu Lwowiaków...

Mimo tak różnych miejsc pochodzenia moich Rodziców – Kresy, Zagłębie – ja czuję się Ślązakiem.

Życie na ul. Olejniczaka

Z mieszkania przy ul. Chrzanowskiego przenieśliśmy się do dwurodzinnej willei przy ul. Olejniczaka 32. Mieszkania na Chrzanowskiego nie pamiętam, lecz ze wspomnień Rodziców wiem, że nie chciałem się stamtąd wyprowadzać, gdyż bardzo upodobałem sobie tamtejsze szczyry, które podziwiałem, jak grasują na śmietniku.

W domu na Olejniczaka tuż po wojnie rezydował jakiś rosyjski oficer, który trochę mieszkanie zdewastował. Po nim zajął je prezydent Bytomia, a po jego wyjeździe do Częstochowy, mieszkanie na parterze zajęliśmy my.

Na 1. piętrze początkowo mieszkał mój kolega i rówieśnik – Marek Lipski z rodzicami. Jego mama była bardzo zadbaną, piękną kobietą. Ojciec wyglądał nieco egzotycznie, miał czarne włosy i wąski, podcinany wąsik. Był właścicielem zakładu produkcji emaliowanych tablic rejestracyjnych. To był zamożny człowiek. Mało kto miał wtedy Syrenkę lub P-70, a on jeździł Citroenem DS-19, czym wzbudzał zachwyty wszystkich chłopców w okolicy.

Jego sąsiadami byli państwo Mierzyńscy. Pani Mierzyńska – postać jak z filmu! Starsza pani, w przedwojennej garderobie. W jej mieszkaniu unosił się dym tytoniowy i panowała wszechobecna ciemność, a to za sprawą stale zasłoniętych, ciężkich kotar. Domysłaliśmy się, że był to dom schadzek karciano-hazardowych. Przychodzili tam jacyś tajemniczy ludzie i przesiadywali całą noc, grając w karty. Pamiętam jako dziecko, że pewnego razu pies wył przez całą noc, nie pozwalając nam spać, a nazajutrz pan Mierzyński zmarł.

Po wyprowadzeniu się pani Mierzyńskiej i państwa Lipskich mieszkanie na 1. piętrze zajął pan Fabian Einleger z żoną Amalią. Był to Żyd, niewysoki, przygarbiony pan, o lasce i w kapeluszu. Jego dziadek i pradziadek byli rabinami. Czasem mój Ojciec popadał z nim w konflikt, gdy przychodziło do ponoszenia wspólnych wydatków na utrzymanie domu. Pracował jako urzędnik miejski – prawdopodobnie w Wydziale Gospodarki Mieszkaniowej. Jego syn, Franciszek był ordynatorem Oddziału Chirurgii w Szpitalu w Rudzie Śląskiej – Goduli. Zmarł w średnim wieku na zawał serca. Jego Rodzice – nasi byli sąsiedzi – Feiwel (Fabian) i Amalia Einleger – są pochowani na cmentarzu żydowskim w Bytomiu.

Dziecięce zabawy

W domu mojego dzieciństwa pamiętam też piwnicę z metalowymi, masywnymi drzwiami, obitymi papą. Gdy kiedyś papę usunięto, na drzwiach zauważyłem napis: „Luftschutzraum”, czyli schron przeciwlotniczy. Znalazłem też w tej piwnicy niewypał w kształcie mosiężnej rurki, zalepionej z obu stron lakiem. Pomyślałem, że to taka fajna rurka. Przyda się do strzelania ryzem. Miałem wtedy jedenaście lat. Gdy zacząłem w niej dłubać, nastąpił wybuch. Byłem cały we krwi, miałem pokaleczone nogi, ręce, przecięte ścięgno, nos i poważnie uszkodzone oko. Do dzisiaj, gdy jestem u okulisty, moje oko wprawia lekarzy w zdumienie: Co ty tam masz? – pytają. Błędy dzieciństwa – odpowiadam.

Były też inne, politycznie niebezpieczne zabawy. Na przykład miało się w ustach kawałek gazety na papkę i tą masą w czasie lekcji strzelało się z rurek od ołówków automatycznych – do portretów Gomułki i Cyrankiewicza. Dlatego były całe oblepione tym paskudztwem.

Niezwykli sąsiedzi

W okolicy mieszkało wiele znanych i ciekawych osób. I tak np. *vis a vis* naszego domu, przy ul. Olejniczaka 21, na 2. piętrze mieszkał, wraz z żoną i synem Marcinem, światowej sławy śpiewak operowy – lwowianin, Andrzej Hiolski. Pamiętam jeszcze jak w naszym ogrodzie bawiliśmy się z Marcinem w Indian. Podczas prób śpiewu operowego z mieszkania pana Hiolskiego często dochodził przez otwarte okna jego głos.

Piętro niżej mieszkał radca prawny, dystyngowany, miły, siwy, starszy pan, mecenas Stefan de Adelsburg Ettmayer z żoną Marią de Gautier Adelsburg Ettmayer. Prawdziwa przedwojenna inteligencka elita. Jeździł samochodem IFA (podobnym do VW garbusa) i czasem przewoził dzieci na małe przejażdżki po dzielnicy. Na parterze domu przy ul. Olejniczaka 21 mieszkał też znany i ceniony artysta malarz Władysław Sperczyński.

Przy ul. Didura 6, na rogu z ul. Olejniczaka, na parterze mieszkał słynny chirurg **dr Władysław Kubisty**. Studiował medycynę na UJ w Krakowie jeszcze przed wojną. Był jednym z pierwszych wybitnych chirurgów w Bytomiu. Pracował jako ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala nr 1 przy ul. Zeromskiego 7, a przez pewien czas jako dyrektor tego szpitala. Przyjaźnił się z moim Ojcem. Był jednym z pierwszych chirurgów w Polsce, który po wojnie przeprowadził operację serca, przebitego przy próbie zabójstwa nożem. Pacjent został uratowany.

Władysław Kubisty - ur. 18 czerwca 1910 r. w Krakowie, zm. 3 lutego 1976 r. w Bytomiu. Ukończył studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego, a trzy lata później uzyskał doktorat w Zakładzie Anatomii Porównawczej UJ. Od 1942 r. kierował oddziałem chirurgicznym w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Był lekarzem Armii Krajowej. Od stycznia 1945 r., po wyzwoleniu obozu Auschwitz przez Sowieców, pracował jako członek międzynarodowej komisji lekarskiej.

W marcu 1945 r. na polecenie wojewody śląsko-dąbrowskiego, Kubisty przybył do Bytomia. Ściągnięto go tutaj, aby wspierał organizowanie służby zdrowia w regionie. Objął najpierw szpital w Rokitnicy (dzielnica Zabrze), a wkrótce został ordynatorem oddziału chirurgicznego Szpitala Miejskiego nr 1 przy ul. Żeromskiego w Bytomiu. Był jego dyrektorem w latach 1951-1974.

Dr Kubisty ma na swoim koncie wiele osiągnięć, także w dziedzinie naukowej. Jako pierwszy w Polsce zastosował hibernację farmakologiczną. Jego dwie operacje stały się sławne na całą Polskę. Pierwsza przeprowadzona w 1958 r. polegała na usunięciu z serca pacjenta agrafki; druga natomiast (1959) na wyjęciu noża. Był mistrzem dla kolejnego pokolenia wielu znakomych lekarzy.

Źródło: <http://2012.zyciebytomskie.pl/podakcja.php?id=29&gacja=1>

Na 1. piętrze tego samego domu mieszkał mecenas Władysław Kurkowski z rodziną. Ten starszy, dystyngowany pan, zawsze w eleganckim płaszczu i kapeluszu z szerokim rondem, przechadzał się po Knajfeldzie ze swym pieskiem – owczarkiem szkockim. Jego syn – Maciej Kurkowski (dla przyjaciół Maciś) był powszechnie znanym, cenionym i lubianym w Bytomiu chirurgiem dziecięcym. Jego żona Emilia była primabaleriną w Operze Śląskiej w Bytomiu. Przy ul. Didura – o ile pamiętam, pod numerem 8 – mieszkał także znany neurolog ze Lwowa, żydowskiego pochodzenia, **dr Izidor Kurzrok**.

Przez wiele lat był ordynatorem Oddziału Neurologii w Bytomiu. Przyjeżdżali do niego pacjenci z całego Śląska, taką cieszył się sławą.

Izidor Jonas Kurzrok - ur. 28 maja 1893 r. w Kozowej, zm. 11 grudnia 1955 r. w Bytomiu. Lekarz neurolog oraz działacz społeczny. Studia medyczne ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1921 r. I tam też pracował w Szpitalu Powszechnym oraz w Ubezpieczalni Powszechnej w okresie międzywojennym. Ponadto był kapitanem Wojska Polskiego i uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., a podczas II wojny światowej uczestnikiem kampanii wrześniowej. Następnie przedostał się na Węgry, gdzie pracował m.in. jako lekarz w szpitalu dla internowanych żołnierzy. Do Bytomia przybył po II wojnie. Organizował Oddział Neurologiczny Szpitala Miejskiego, gdzie następnie objął posadę ordynatora.

Pamiętam jeszcze, że przy ul. Kolejowej mieszkali starzy Lwowiaczy – **państwo Mosingiewiczowie**. Ich syn – Ryszard – grał m.in. w serialu „Dom” Niedawno niestety zmarł.

Ryszard Mosingiewicz - ur. w 1945 r. we Lwowie, zm. 12 maja 2013 r. w Bytomiu. Jako dziecko przyjechał z rodzicami do Bytomia, chociaż docelową stacją miał być Wrocław. Aktor i tekściarz. Występował w kabarecie „Pacalycha” (zał. w 1988 r. w Bytomiu), gdzie stworzył charakterystyczną postać Szczepcia Migacza. Wcielił się także w role filmowe. W serialu „Dom” w reżyserii Jana Łomnickiego wystąpił jako Szczepan Pocięgło. Zagrał też lwowiaka w nominowanym do Oscara filmie Agnieszki Holland „W ciemności”.

Mieszkał i pracował w Bytomiu przez całe swoje życie, chociaż oferowano mu pracę w innych miastach. Do Bytomia, tak samo jak do Lwowa, pałał szczególną sympatią. W 2007 r. odebrał nagrodę prezydenta Bytomia w dziedzinie kultury „Muza 2007”. Uroczystości pogrzebowe Ryszarda Mosingiewicza odbyły się 17 maja 2013 r. w Kościele pw. Serca Pana Jezusa w Bytomiu.

Przy ul. Solskiego 1, w pięknym, drewnianym domu mieszkał wiceminister górnictwa, pan Marcin Borecki. Pod jego domem zawsze stała piękna, czarna, angielska limuzyna Humber, a w niej czekał kierowca. W czasach, gdy przez Knajfeld sporadycznie przejechała Syrenka lub Warszawa, takie auto robiło wrażenie.

Przez naszą parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa przewijali się Jezuici, wielu z nich niezwykle świątłych, czytanych i wykształconych. Z tych, których pamiętam jako moich wychowawców i nauczycieli religii, chciałbym wymienić: ks. Mariana Smulę, który tłumaczył na polski dzieła autorów hiszpańskich, ks. Swaczynę – byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Auschwitz, ks. Małodobrego – erudyte i niezwyklego kaznodzieję.

Pamiętam też religijne uniesienia moje i moich rówieśników w czasie nawiedzenia naszej parafii przez obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z początkiem lat 60.

Po jajka i mleko przez Wrocławską

Pamiętam doskonale, jak zabudowa mieszkaniowa przy ul. Pułaskiego kończyła się na pięknych willach przy ul. Piastowskiej – obecnie Kazimierza Wielkiego. Dalej, niemal do samego Karbia, ciągnęły się pięknie zadbane ogródki działkowe. Podobnie cały teren obecnego osiedla przy ul. Łużyckiej, niemal od ul. Wrocławskiej do stadionu piłkarskiego, był pokryty przez ogródki działkowe. Jedyne przy samej ul. Wrocławskiej znajdował się duży folwark, którym gospodarzyła pani Wrońska. Był tam dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, krowy, konie i ptactwo domowe. Chodziliśmy tam z aluminiowymi bańkami po mleko, jajka, ser i masło. Ulica Wrocławska pokryta była wtedy granitowym brukiem, a ruch był tak mały, że rodzice nie obawiali się nas tam posyłać po wiktuały. Wcześniej ulica ta nazywała się Bolesława Bieruta. Na rogu ul. Wrocławskiej i Łużyckiej stała przedwojenna,

wielorodzinna kamienica, podobnie na rogu ul. Wrocławskiej i Wallisa, a nieco poniżej, przy ul. Wallisa 2 był dom mieszkalny ze stajnią dla koni.

Ulicą Wrocławską przejeżdżali też, witani przez ludność, prezydent Francji Charles de Gaulle, a wcześniej, w odkrytej popielatej limuzynie Czajka – „pierwsza w świecie podniebna miss” – Walentyna Tierieszkowa.

Nieistniejące miejsca

Pamiętam też bunkry. Jeden niedaleko Szkoły Podstawowej nr 35 (przy ul. Siemiradzkiego) na małym skwerku – obok obecnej ul. I. Sandlerowej. Drugi był przy garażach *vis a vis* dawnego internatu Szkoły Baletowej.

Pamiętam też cmentarz ewangelicki. Mówiło się, że ludzie chodzą tam kopać, bo ponoć znajdowano tam kosztowności. Nieopodal, *vis a vis* dawnego cmentarza, w miejscu obecnego Supersamu przy pl. Kruczkowskiego, był pięknie utrzymany, ogrodzony Ogródek Jordanowski, z ładnym drzewostanem, alejkami i huśtawkami dla dzieci.

W miejscu obecnego, niedawno wyremontowanego przejścia nad torami kolejowymi, prowadzącego do Szombierek, przy ul. Składowej, była parowozownia – wielka, półokrągła budowla, z obrotnicą pośrodku. Lokomotywa wjeżdżała na nią i po odpowiednim ustawieniu zajmowała odpowiednie miejsce w „garażu”. Było tam chyba dziesięć wielkich lokomotyw, stale pod parą. Na nas – dzieciach – robiło to wielkie wrażenie i często chodziliśmy tam na spacer. To był niezwykle zabytek.

Pamiętam też pana, w nieodłącznej czapce z daszkiem i w ortalionie, który codziennie rano i wieczorem, w świątek, piątek i w niedzielę, jeździł po Knajfeldzie i zapalał lub gasił uliczne lampy gazowe. Te lampy były takie piękne, żeliwne, z ornamentami



Willa przy ul. Olejniczaka 32. Foto: Adam Maniura



„Okraglak” - Szpital Miejski nr 2. Foto: Adam Maniura



Rzeźby nad wejściem do willi przy ul. Olejniczaka 28. Foto: Adam Maniura



Płaskorzeźby na kamienicy przy ul. Chrzanowskiego 19. Foto: Adam Maniura

Henryk Fudali,

artysta - rzeźbiarz



Foto: Adam Maniura

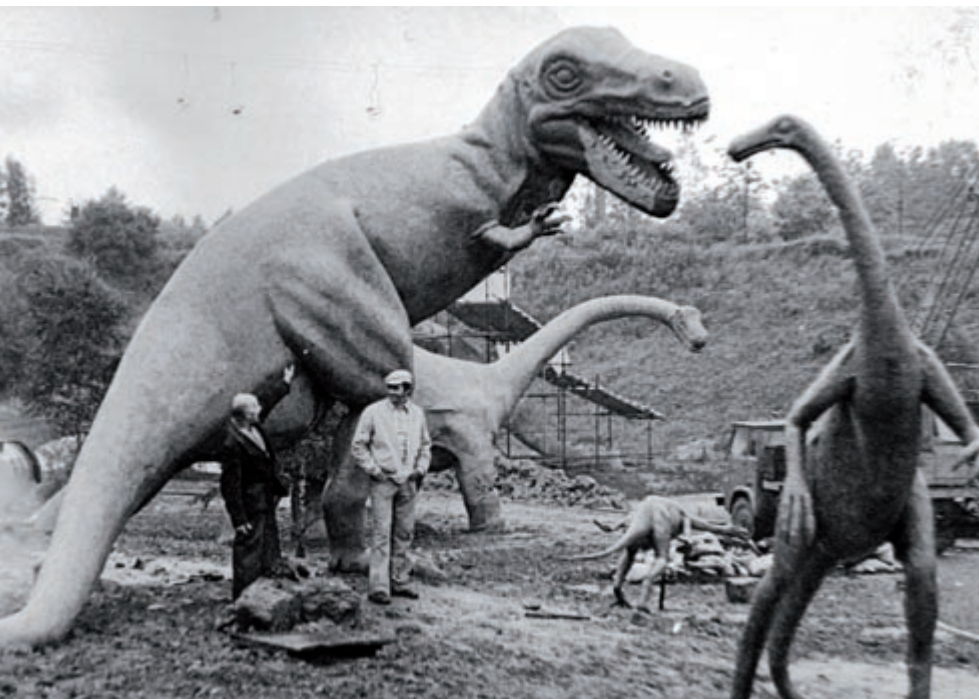
Z Jarosławia do Bytomia i z powrotem

Kto wychodzi ode mnie z pracowni jest zwykle cały biały. Oddałem właśnie zlecenie – duże prace w gipsie – dlatego dziś jest tak czysto. Tę pracownię mam już od lat 70. Ale po kolei.

Mieszkam w Bytomiu od 1947 roku. Przyjechałem z mamą z rodzinnego Jarosławia. Miałem wtedy siedem lat. Ojciec poszedł na wojnę w 1939 roku i już do nas nie wrócił. Matka nie miała więc lekko. Wychowywała mnie samotnie. Musiała pójść pracować do kopalni, do sortowni. Dostaliśmy mieszkanie na Zygmunta Starego (wcześniej Staszica), gdzie mieszkam do dziś.

Podstawówkę kończyłem tutaj na Siemiradzkiego. Rysować zacząłem w trzeciej klasie, o czym zdecydowało dość niepozorne zdarzenie – lekcja biologii. Nauczycielka zadała nam pracę domową – narysować gruszkę i jabłko. Mój rysunek pokazała jako wzór. Od tego czasu poza rysowaniem robiłem też w szkole dużo gazetek ściennych. Dyrektor zasugerował, żebym dalej kształcił się w kierunku plastycznym. Poszedłem więc do liceum plastycznego w Jarosławiu. Odpowiadał mi ten powrót do rodzinnych stron, bo tam wciąż mieszkało wielu naszych krewnych.

Po liceum studiowałem w Krakowie na ASP, na rzeźbie. Przez ostatnie dwa lata nauki dostawałem stypendium artystyczne z Ministerstwa Kultury. Ukończyłem studia w 1965 roku. Swoją pracę dyplomową robiłem na temat rzeźby dwupostaciowej. Miałem możliwość pozostania na uczelni jako asystent, ale losy potoczyły się inaczej. Ożeniłem się i wróciłem do Bytomia. Pracowałem przez rok w Domu Mody „Elegancja” jako projektant. Po roku zatrudniłem się na kopalni „Ludwik-Concordia” w Zabrze, gdzie pracowałem przez osiem lat jako inżynier projektant. Robiłem bardzo różne rzeczy – projektowałem wnętrza, wykonywałem rzeźby i płaskorzeźby. Aż do czasu, gdy przyszło mi zmierzyć się z nowym wyzwaniem.



Praca przy dinozaurach w chorzowskim parku, 1972 r. Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali

Jak powstały pierwsze dinozaury

Na początku lat 70. w chorzowskim parku rozpoczęto przygotowania do utworzenia tzw. kotliny dinozaurów. Pracowałem wtedy wciąż w Zabrze. Kolega namawiał mnie, żebym rzucił tę robotę i przyjął zlecenie. No i zwolniłem się. Stawianie gadów to była niebagatelna robota.

Projekty miniatur dostarczone zostały przez Polską Akademię Nauk w Warszawie. Firma „Mostostal Zabrze” wykonała najpierw ogromną konstrukcję metalową z rur, której trzeba było nadać kształt dinozaura. Odwzorowywałem więc w odpowiednich proporcjach – z dokładnością co do centymetra – model, używając do tego spawanych prętów. Na tak powstałą konstrukcję, od wewnątrz i od zewnątrz, nakładałem następnie siatkę. Po czym kompresorem, pod ciśnieniem narzucano na nią cement, najpierw na jedną, a potem na drugą stronę. Trzeba było go rozprowadzić po całej konstrukcji, rzeźbiarsko modelując gada. Musieliśmy się spieszyć, aby zdążyć zanim cement się zwiąże. No a potem dopracowywaliśmy szczegóły – mięśnie, łuski. Mam nawet naturalną łuskę dinozaura, znaną na Pustyni Gobi, która posłużyła jako pierwowzór. Na jej podstawie wykonałem drewnianą łuskę, a następnie u wulkanizatora odlałem formę gumową. Tę kopię odciskałem na całej powierzchni wyrzeźbionych dinozaurów. Wtedy niczego nie było, dlatego musiałem znaleźć sposób, jak stworzyć taką łuskę. Dziś są silikon i inne materiały, więc to nie jest żaden problemem. I dlatego powstaje też pełno dinozaurów. Ale te w Chorzowie są zrobione z betonu i były pierwsze.

Artysta wszechstronny

Na kopalnię już nie wróciłem. Na szczęście dostałem tę pracownię od miasta. I do dziś tutaj tworzę. W okresie socjalizmu robiłem na zlecenie urzędów rzeźby wolnostojące, które miały ozdabiać przestrzeń wielu śląskich miast: m.in. Bytomia, Rudy Śląskiej, Zabrze. To były różne formy rzeźbiarskie. Każda miała coś sugerować, chociaż często nie były one realistyczne i dosłowne. Ozdabiały osiedla i parki. Myślę, że wtedy było jednak inne podejście do przestrzeni miejskiej. Bardziej się o nią dbało.

Wykonywałem też płaskorzeźby dla domów kultury, urzędów, jak również statuetki i medale. Do dziś przeprowadzam także wiele prac konserwatorskich – w całym województwie. Po 1989 roku mam też wiele zleceń na rzeźby sakralne. Moje prace trafiały zagranicę – m.in. do Niemiec. Najdalej dotarły do Australii. Zrobiłem dla Domu Polskiego w Adelajdzie parę taneczną – Krakowiaka i Krakowiankę, płaskorzeźbę Mikołaja Kopernika oraz orła w koronie – w czasach kiedy oficjalnie orzeł jeszcze tej korony nie miał. Robię więc bardzo wiele różnorodnych rzeczy.



„Misie”,
Bytom Miechowice.
Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali



Św. Barbara,
Politechnika Gliwicka.
Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali



Rzeźba narożna - „Sowa”,
ul. Moniuszki 10, po konserwacji H.F.
Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali



Foto: Adam Maniura



Podwórkó przy ul. Zygmunta Starego. Ze zbiorów prywatnych Janiny Wyszutek

Na naszym podwórku

Do Bytomia wróciłem po studiach. Odtąd mieszkam nieprzerwanie na Kleinfeldzie. Pamiętam, że gdy jako młodzież graliśmy w piłkę, to sąsiedzi przepędzali nas z podwórka na boisko szkolne, bo nie raz zdarzyło nam się wybić szybę. No i pewnego dnia dziadek ze Lwowa, który mieszkał na parterze, przebił nam piłkę. I tak skończyła się cała gra. Moim sąsiadem był też Kazimierz Trampisz. To był naprawdę świetny piłkarz i wzór dla nas młodych.

Nasze podwórko wyglądało zupełnie inaczej. Było znacznie ładniejsze i przyjemniejsze. Panowie grali sobie w szachy. Ślązacy żyli dobrze ze wschodniakami. I tylko jeden z sąsiadów, który był leśnikiem, posadził mnóstwo małych drzew. Trochę niestety bez ładu i składu. On wyjechał, a drzewa zostały. Dziś się rozrosły i zasłaniają podwórko.

Z opowiadania sąsiadki wiem, że na obelisku, który wciąż znajduje się na podwórku, stał kogut z blachy. Był kolorowy i zasilany prądem. Budził rano mieszkańców bloku. Pewnego dnia kogut zniknął. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, kto to zrobił. „Posiadacz koguta” podobno trzymał go w piwnicy. Obelisk stoi dziś pusty. I trzeba by znów na nim coś postawić. Mam pomysł, żeby wykonać grupę ptaków w locie – w żywicy lub kamieniu. Na naszym podwórku żyje przecież tyle ptaków.



Rzeźba „Ptak”, Osiedle Halemba, Ruda Śląska, 1972 r. Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali



Rzeźba Henryka Fudali wykonana podczas studiów. Ze zbiorów prywatnych Henryka Fudali



Fragment kamienicy - róg ul. Pułaskiego i Wyspiańskiego. Foto: Adam Maniura



Fragment willi przy ul. Olejniczaka 32. Foto: Adam Maniura

Józefina Podobińska

(z domu *Wessely*),
emerytowana
nauczycielka



Podczas spotkania „historii mówionej”,
(od lewej) Ola Stera, Asia Żaba, Józefina Podobińska
Foto: Małgorzata Krakowiak

Długa droga do Bytomia

Moi rodzice przyjechali ze Lwowa do Bytomia w listopadzie 1945 roku. Jechaliśmy w takim pociągu jak krowy przewożą. Najpierw nas załadowali do lory, czyli otwartego wagonu. I w niej przewoziliśmy cały majątek naszego życia. Ja miałam wtedy trzy lata, leżałam w łóeczku. A moi rodzice musieli trzymać mnie na rękach, bo przez dwa tygodnie bez przerwy lał deszcz i naleciało pełno wody. Po interwencji mojego ojca mnie i moją mamę przenieśli do zamkniętego wagonu. Też dla bydła, tylko z okienkami, przez które można było wyglądać. Każdy patrzył, jaka stacja. Zdarzało się, że jechaliśmy jeden dzień, a potem staliśmy dwa dni.



Józefina Podobińska (Wessely) z mamą Marią, ul. Pułaskiego.
Ze zbiorów rodzinnych Józefiny Podobińskiej



Józefina Podobińska (Wessely),
róg ul. Wallisa i Pułaskiego.
Ze zbiorów rodzinnych Józefiny Podobińskiej

No to wszyscy wysiadali i grzali się wokół żeleźnioka. Trzeba było się złożyć, żeby jechać dalej. Ujechaliśmy parę stacji, a potem znowu pociąg stanął. I znowu trzeba było się złożyć. Jechaliśmy tak dwa tygodnie ze Lwowa. Pierwszą stacją był Bytom. Tu wysiedliśmy.

No i zaczęło się. Byliśmy początkowo bezdomni. Mama mówiła, że my tu zatrzymamy się na chwilę i zaraz wracamy do domu. Ale mi chwilka! Ta chwilka potrwała ile? Prawie siedemdziesiąt lat! Przez moment mieszkaliśmy u innych ludzi.



Droga z kościoła, ul. Marii Skłodowskiej-Curie;
(od lewej) Anna Moczurad, Anna Jeż,
dziewczynki: Józefina Podobińska (Wessely), Grażyna Moczurad.
Ze zbiorów rodzinnych Józefiny Podobińskiej



Dzieci na sankach, ul. Pułaskiego;
(od lewej) Bożena Moczurad, Maria Wessely,
Józefina Podobińska (Wessely),
Grażyna Moczurad, Wacek Moczurad.
Ze zbiorów rodzinnych Józefiny Podobińskiej

Ja z mamą spałam na takiej małej kozetce. Mój ojciec był wtedy jak upiór. Nie mógł spać. Chciał znaleźć dla nas lokum. Wreszcie się dowiedział, że jakaś kobieta handluje mieszkaniami. No i tak kupiliśmy od niej mieszkanie na ul. Pułaskiego 22. Weszliśmy, a tam umeblowane wszystko. Obrazy, meble, krzesła, łóżka. Meble, które my przywieźliśmy ze Lwowa porozklejały się. A one były naprawdę solidne – orzech kaukaski. Tato włożył je wszystkie do piwnicy.

Współlokator

Moja teściowa, Kazimiera Podobińska, większość wojny pracowała w Zakopanem, w szkole rzemiosł artystycznych jako sekretarka. I stamtąd przyjechała do Bytomia. Nie wiem do końca dlaczego wybrała akurat Bytom. Być może ktoś z jej znajomych

powiedział jej, że tu rodzą się pewne możliwości. Przydzielono jej to mieszkanie, w którym teraz jesteśmy. I ona tu przyszła z małym czteroletnim Krzysiem, czyli z moim przyszłym mężem.

Wojna jeszcze trwała. Połowę tego mieszkania, a właściwie tamten mały pokój, zajmował wtedy Niemiec z żoną. Moja teściowa zajmowała resztę mieszkania wraz z kuchnią. Ten Niemiec stwierdził, że na wszystko się zgadza. On był konserwatorem w Pałacu w Pszczynie. Pewnego dnia wyprowadził się z żoną i wtedy powiedział mojej teściowej, żeby zatrzymała sobie po nim, co chce. To był styczeń 1945 rok. No i moja teściowa została w Bytomiu. Mieliśmy po nim piękną kozetkę i piękne biurko.

Tuż po wojnie

Moja teściowa była nauczycielką języka polskiego. Pomagała organizować całe szkolnictwo po wojnie. Jedną z pierwszych szkół, jaka została tu otwarta, to była dwunastka na Roosvelta, dzisiejsza Al. Legionów. Taka piękna szkoła! Moja teściowa uczyła tam języka polskiego. Na początku nawet pokoju nauczycielskiego nie było. Nauczyciele siedzieli na schodach. Druga szybko uruchomiona szkoła mieściła się w budynku, gdzie są płaskorzeźby nagich chłopców, dlatego zwana jest „pulok-schule”. Obecnie jest tam Gimnazjum Nr 1. Tor i Morliński to byli pierwsi dyrektorzy.

Ja pierwotnie mieszkalam z rodzicami na ul. Pułaskiego. W naszej kamienicy mieszkała na 1. piętrze pewna pani. Wszyscy mówili o niej „Pani Warszawianka” – jednak z wielkim szacunkiem. Ale potem Pani Warszawianka wyjechała, bo po prostu wróciła do swoich korzeni. Na Kleinfeldzie było po wojnie bardzo wielu ludzi z Warszawy. I dyrektor szkoły Morliński też później wyjechał z całą swoją rodziną, chyba w latach 50. Już widocznie Warszawa jakoś się pozbierała.

Ale byli też i tacy, którzy nie chcieli wyjeżdżać z Bytomią. Pamiętam moją koleżankę z klasy, która miała niemieckie imię i nazwisko. Chodziła też do klasy z Żydówką Eloë Wolfstein. Bardzo inteligentna, mądra dziewczyna. Bardzo ładna brunetka. Przyjechała z rodzicami do Bytomią po wojnie. Nie byli ortodoksyjnymi Żydami. Eloë wyjechała z Polski w 1968 roku. A jej rodzice na początku lat 80.

Kiedyś na Kleinfeldzie

Na Kleinfeldzie w tej okolicy wyglądało kiedyś trochę inaczej. Te wszystkie bloki, które ciągną się od Kasprowicza, to były ogródki działkowe. A *vis a vis* szkoły był bunkier. No, ale potem niestety zniknął. Za moim blokiem na ul. Pułaskiego było po prostu pole. Tam się grało i bawiło, a zimą jeździło na sankach.

Na naszej ulicy było kiedyś pięknie. Te lampy gazowe! Człowiek, który każdego dnia gasił i oświecał lampy na Kleinfeldzie przyjechał ze Lwowa i tam przed wojną też to robił. Pamiętam bardzo dobrze drzewa rozświetlane przez te lampy. Jak byłam mała to się ich bardzo bałam.

Olejniczaka to była pierwsza ulica w Bytomiu, która miała asfalt. Jako młoda dziewczyna chodziłam tam na spacer. I na randki się tam chodziło. Tamtejsze wille były najpiękniejsze w całej okolicy.

Niezwykli sąsiedzi

Wielkim organizatorem życia na Kleinfeldzie w tamtym czasie była inteligencja lwowska, do której zalicza się m.in. rodzina Kruczkowskich. **Anna Kruczkowska-Pieczykolan** to była znana artystka, plastyk. Niestety, bardzo niedawno zmarła.

Anna Kruczkowska-Pieczykolan - zm. 10 października 2013 r., artystka i pedagog, absolwentka ASP w Krakowie, Wydział Grafiki w Katowicach. Brała udział w kilkudziesięciu krajowych wystawach plakatu oraz wielu wystawach malarstwa. Wielokrotnie nagradzana i wyróżniona, uzyskała m.in. I miejsce w ogólnopolskim konkursie „Mikołaj Kopernik”. Jej dzieła znajdują się w muzeach państwowych i zbiorach prywatnych w kraju i zagranicą.

źródło: http://www.pieczykolan.com.pl/index_anna.htm

Kolejna osoba, o której trzeba pamiętać, mówiąc o Kleinfeldzie, to reżyser opery bytomskiej **Bolesław Fotygo-Folański**. To była wielka osobowość. Prawdziwy artysta. Nawet jak szedł ulicą, to z niego to biło. Nosił na sobie czarną pelerynę, miał długi warkocz. On nie szedł, on właściwie płynął po ulicy. Tylko, że niektórych to drażniło. Ludzie na niego krzyczeli: Ty taki i owaki.

Bolesław Fotygo-Folański (1883-1954) - reżyser teatralny, aktor, śpiewak i pedagog. Do Bytomią przybył w 1947 r., mając już na swoim koncie wielki dorobek artystyczny m.in. w teatrach w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Miał ogromne zasługi dla tworzącego się wówczas po wojnie zespołu Opery Śląskiej. Jego ostatnim dziełem było niepowtarzalne przedstawienie „Czarodziejskiego fletu” Mozarta.

„Dla Bytomią był legendą, w mieście znali go prawie wszyscy. Bywał wszędzie, lubił przemykać ulicami, przesiadywać w lokalach, osobiście robić zakupy, a że styl jego zachowań był rodem z młodopolskiej cyganerii, wszędzie zwracał na siebie uwagę, cała jego sylwetka była w manierze *fin de siècle* - nosił długie włosy związane z tyłu w zwisającą kite, długą czarną pelerynę, na głowie duży czarny kapelusz lub czarny beret ściągnięty na jedną stronę, zasłaniający połowę czoła. Do miejsc odwiedzanych

wpadał jak wicher i z emfazą zamasztyłymi gestami odkrywał swoje sprawy. Najlepiej pamiętają go starsi mieszkańcy ulicy Dworcowej, gdzie naprzeciwko sklepu meblowego znajdował się sklep spożywczy MHD (Miejski Handel Detaliczny), bo w tym sklepie zarzucając swoją pelerynę pan Folański zaopatrywał się w produkty żywnościowe, a jego najczęstszym, niemal tradycyjnym, zakupem był chleb i kostka sprasowanej marmolady wycięta z dużego bloku.

Dzisiaj możemy być dumni, że mieliśmy tak niezwykłego artystę rodem z epoki końca wieku. Każde miasto chce mieć choć jednego szamana, którym może się chlubić, a Bytom miał takiego *cygańskiego wajdelotę*, mistrza w swoim fachu w stylu *modern*, wielkiego miłośnika sztuki z kręgu tej artystowskiej gromady, która lekceważąc wartości materialne śpiewała w swoim hymnie:

>Choć mamy buty podarte, buty podarte, Jednak éviwa l'arte!<.

A dzisiaj nikt nie pamięta, że około roku 1990, w czasie akcji zmieniania nazw ulic bytomskich, ktoś z Rady Miejskiej zaproponował, aby jedną z ulic Bytomia nazwać imieniem Bolesława Fotygo-Folańskiego, projekt nie przeszedł, a szkoda! Bo ten niezwykły artysta snujący się w młodopolskiej pelerynie po zaułkach Bytomia tak bardzo przeszyconego secesją, był symbolem harmonijnej jedności muzyki, architektury i kolorytu naszego miasta. Dał temu miastu bardzo wiele, choć był w nim tylko przelotnym przybyszem”.

Źródło: <http://www.bytom.pl/pl/9/1288870285/1290081762/4>

Koniecznym jest pamiętać też o **Andrzeju Hiolskim**. On mieszkał we willi na Solskiego – jednej z ładniejszych w okolicy. Okna u niego nigdy nie były zasłonięte, więc było widać światło, no i jego. To był piękny mężczyzna. Zawsze chodził bardzo elegancki.

Andrzej Hiolski - ur. 1 stycznia 1922 r. we Lwowie, zm. 26 lutego 2000 r. w Krakowie.

Ukończył studia w konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie w klasie śpiewu prof. Heleny Oleskiej. Wyjechał do Krakowa przed wkroczeniem do miasta w 1944 r. wojsk radzieckich. Zadebiutował scenicznie na deskach Teatru Starego, śpiewając partię Janusza w „Halce” Moniuszki. Niespełna rok później zaśpiewał ją ponownie, już jako solista Opery Śląskiej, inaugurując powojenną działalność tej instytucji. W Bytomiu spędził ponad dziesięć lat, aż do 1957 r. kiedy przeprowadził się do Warszawy, aby już do końca życia śpiewać na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie.

Uważany był za artystę wszechstronnego - równie znakomitego w operze, jak i na estradzie koncertowej. Potwierdza to też jego rozległy repertuar - od baroku do współczesności. Występował na całym świecie, m.in. w Iranie, Chinach, Kanadzie i USA. Ma na swoim koncie bogaty dorobek płytowy. Nagrywał dla takich firm fonograficznych jak Deutsche Grammophon, Philips i Polskie Nagrania.

Źródło: <http://trubadur.pl/archiwum-trubadura/biul-15/andrzej-hiolski>

Bo ja kocham ten Kleinfeld

Ale kto miał okazję to stąd wyjechał. Tylko nieliczni zostali. Tak jak ja. Pamiętam, że jak pojechałam zagranicę do Holandii, to brakowało mi Bytomia. Bo ja kocham ten Kleinfeld.



Róg ul. Batorego i Niedźwiadka-Okulickiego. Foto: Adam Maniura



Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura



Fragment garażu przy ul. Przemysłowej. Foto: Adam Maniura



Boisko przy Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 7. Foto: Adam Maniura

Kazimierz Trampisz,

Piłkarz Polonii Bytom



Foto: Małgorzata Krakowiak

Dzisiaj czuję się Bytomianinem, ale nie było tak od samego początku. Jak przyjechaliśmy ze Wschodu to tutejsza ludność kojarzyła nam się z Niemcami. Wciąż pamiętało się to, co zrobił Hitler. Na początku nie mogliśmy znieść tej mowy niemieckiej. Dla nas to było nie do przyjęcia. Na przykład strzeliłem bramkę, a w poniedziałek w gazecie ukazała się informacja, że „Ślązak Trampisz strzelił bramkę”. To mnie to denerwowało. Jaki ja Ślązak? Teraz już owszem po siedemdziesięciu latach, na przykład w klubie seniorów piłkarskich, w których się spotykamy, ja mówię, że jestem Ślązakiem. No przecież mam już prawo. Ile w końcu lat mieszkam w Bytomiu?

Mały As

Zaczął się od tego, że brat mojej matki był bramkarzem w Stanisławowie, w którym mieszkaliśmy. Wujek grał w drużynie „Górka”. Chodziliśmy z rodzicami na mecze oglądać go. Gdy byłem jeszcze mały, przyjeżdżał po mnie rowerem i na ramie zabierał na trening. Podawałem piłki, które wylatywały za bramkę. No i tak połąkłem bakcyła.

Jak w 1944 roku wkroczyły do Lwowa wojska ZSRR, to od razu Rosjanie założyli kolejowy klub sportowy „Lokomotiv Stanisławów”. No i ja już tam jako chłopak w juniorach zacząłem grać. Potem w 1945 roku jako szesnastolatek byłem w seniorach. Ojciec początkowo nie pozwalał mi grać, bo bał się o moje zdrowie. Aż pewnego dnia zobaczył mnie na meczu i jak wszyscy mi brawo biją. Podchodzili do ojca i gratulowali. Jak po meczu wyszedłem z szatni i zobaczyłem, że tato idzie, to się obróciłem i zacząłem uciekać. A on wtedy podbiegł do mnie i powiedział – Kaziu, nie uciekaj. Nie wiedziałem, że mam takiego asa.

Pojawiła się możliwość wyjazdu ze Lwowa transportem 22 maja 1945 roku. Prezesem klubu „Lokomotiv” był radziecki pułkownik. Przyszedł wtedy do ojca i po-

wiedział, żebym został do końca czerwca, bo do wtedy były rozgrywki. Ja jemu już dużo bramek strzeliłem. Obiecał ojcu 2500 rubli. Ojciec jednak nie chciał ryzykować, bo Rosjanie mogli w każdym momencie zatrzymać transporty. Dlatego nie zgodził się. Wsiadliśmy do transportu. Jechaliśmy wagonem towarowym na cztery rodziny. No to wzięliśmy tylko cztery skrzynki. Nie można było prawie nic zapakować do tego wagonu. Człowiek miał różowe okulary na oczach. Ja nie wiem, jak to rodzice wytrzymali. Myśmy jechali półtora miesiąca. Co mama gotowała, skąd miała jedzenie, skąd mieli pieniądze? Nie wiem.

Ja chcę do Bytomia

Jechaliśmy z Bydgoszczy tam gdzieś w kierunku miejscowości Krzyż, na ziemi odzyskane. A ja się w tym czasie dowiedziałem, że zawodnicy Pogoni Lwowskiej osiedlili się w Bytomiu. Ja się teraz z tego śmieję, bo my mamy dziś telefony komórkowe. A wtedy ludzie jechali transportem i też wszystko wiedzieli. Powiedziałem do ojca – Tato, ja bym chciał jechać do Bytomia.

Ojciec był kolejarzem, więc miał trochę rozeznania. Podczas podróży poszedł do dyżurnego ruchu. Pogadał z rodzinami w naszym wagonie, czy one się zgadzają, żeby nas odczepili od transportu i dołączyli do pociągu towarowego, który jedzie gdzieś na Śląsk, na Katowice, na Bytom. Ludzie byli wtedy strasznie przychylni. No więc się zgodzili. I tak przywieźli nas tu do Bytomia. To był 5 lipca.

Pierwsze dni w Bytomiu

Matka z ojcem wyciągnęli te cztery skrzynki, wysiedliśmy no i tak siedzieliśmy na peronie. Ojciec poszedł do PURu (Państwowy Urząd Repatriacyjny – przyp. red). Tam trzeba było się zgłaszać. No i pamiętam, że czekaliśmy trochę na niego. Wrócił z jakimś panem i z wózkiem, na który wpakowaliśmy nasze cztery skrzynki. Ojciec dostał w tym urzędzie też adres mieszkania. Początkowo mama myślała, że zaraz wrócimy do Stanisławowa. Bo w radiu Londyn mówili, że jeszcze będzie można. Dlatego nic nie rozpakowywała – tylko cztery talerze wyciągnęła. No ale ile można siedzieć na skrzynkach? Pomału, pomału wyciągaliśmy kolejne rzeczy.

Ja już na kilka dni po przyjeździe byłem na treningu na boisku na ul. Wrocławskiej. W tym czasie stadion Polonii był zapelniony po bramki wodą. Bo Hitler kazał go zalać, w razie, gdyby zbombardowali rurociągi, żeby ludzie mieli skąd czerpać pitną wodę. No i dopiero wtedy zaczęto go odpompowywać i suszyć. Dla nas piłkarzy to była tragedia, bo na dole został szlam, który twardniał na beton jak były upały.

Po kilkunastu dniach wzięli mnie już do pierwszej drużyny Polonii i pojechałem na mecz towarzyski do Dąbrowy Górniczej. Wtedy nie było mistrzostw w grupach. Mieliśmy zbiórkę na rynku. I tam czekał tramwaj numer „0”. On był specjalnie dla naszej drużyny. Dlatego nie mógł do niego wsiadać, kto chciał. I pamiętam, że wtedy dostałem pierwsze pieniądze. To była taka dieta.

Wschodniacy i Polacy, czyli powojenna Polonia Bytom

Drużynę powojenną Polonii udało się szybko zgromadzić, bo przyjechało ze Wschodu bardzo dużo świetnych zawodników. Myśmy przejęli tradycję trzech drużyn lwowskich: słynnej Pogoni Lwów, Czarnych Lwów i Lechii Lwów. Pogoń Lwowska przed wojną była pięciokrotnym mistrzem Polski.

Tuż po wojnie w Polonii grali tacy zawodnicy jak Edward Madejski reprezentant Polski (przed wojną grał w Wiśle Kraków), Michał Matyas reprezentant Polski (przed wojną grał w Polonii Lwów), Bubcio Hanin, Albański. No i cały czas przyjeżdżali kolejni zawodnicy ze Wschodu. Pierwszy Ślązak, który pojawił się w Polonii to był Herbert Kulawik ze Świętochłowic, który przyszedł do nas w 1947 roku. Dwa lata później była fuja z Rozbarkiem i stamtąd przyszli Lelonek, Ceglarek i Strzewiczek. Potem weszli kolejni „autochtoni”, jak Jasiu Liberda i Rysiu Grzegorzcyk. Ale oni wyszli z juniorów. I zaczęło się tak u nas robić, że najpierw nas wschodniaków była przewaga, a potem było pół na pół, a potem ich było więcej, a potem, gdzieś tak około 1960 roku ze Wschodu byłem tylko ja i Bodzio Widawski.

Na zgrupowaniach, kiedy słuchało się radia, to my wschodniacy puściliśmy Polskie Radio. A tam śpiewali „Myśliweczko, kochaneczko”. A oni (śląscy gracze Polonii) puścili RIAS Berlin, a tam ładna muzyka, ale po niemiecku. To my to ich radio przestawialiśmy. Oni na to – Co puszczaście, co to za melodia? W sumie mieli rację, no ale my nie mogliśmy niemieckiego słuchać. Innym razem je zupełnie mówi, że polska zupa nie dobra. To mnie to denerwowało. To ja mu na to – Po prostu powiedz, że zupa niedobra. Ale dlaczego ty tą Polskę w to mieszasz? Dlatego między nami było trochę tarć. Na boisku było za to inaczej. Tam mieliśmy jeden cel – wygrać. Jak wychodziliśmy na boisko, to każdy się starał i musiał wygrać. Nawet jak się grało za małego chłopca

ulica na ulicę, na przykład Olimpijska na Wrocławską, to się chciało wygrać. Już wtedy była ta zawziętość, ta chęć walki. No i właśnie to samo było, gdy byliśmy jedną Polonią Bytom.

Jak zaczynaliśmy grać, to nie było mowy, żebym ja na przykład Jasiowi Liberdzie nie podał piłki jak on ma lepszą pozycję, żeby strzelić bramkę. Dlatego wtedy mieliśmy takie wyniki. No a Jasio tak do nas przyłgnął, że się uczył po lwowsku. Raz jak jechaliśmy w tramwaju w Poznaniu, to Jasiu zaczął się popisywać, udając, że zaciąga po lwowsku. No to ktoś go nagle puka w plecy i się pyta – Na której ulicy pan mieszkał we Lwowie?

Szkoła – praca – pasja

Jak myśmy tutaj przyjechali, to ja musiałem nadrabiać szkołę. Robiłem na Sikorskiego w jednym roku dwie klasy. No i musiałem zdawać maturę. Ale myślałem, że na tej maturze pięć godzin muszę cały czas pisać. Ja nie wiedziałem, że oni mi dadzą temat, a ja mogę godzinę się zastanawiać, a godzinę pisać. Uciekłem więc do trzyletniego liceum mechanicznego w Zabrze. I tam zdałem maturę, a potem studiowałem na Politechnice Śląskiej. Niektórzy profesorowie tępilili mnie za to, że byłem sportowcem.

Kiedy skończyłem politechnikę i grałem w piłkę, to się zaczęły premie. No i za mecz mogłem sobie kupić koszulę non-iron. Miałem więc na kawę i koszulę. Wtedy też skończył się przymusowy nakaz pracy. No to pięć lat nie pracowałem. Mieszkałem w tym czasie u rodziców na Kleinfeldzie, nieopodal szkoły na ul. Pułaskiego. Nie płaciłem za mieszkanie, ani za żywyjenie. Nie miałem żony, ani dzieci. Chodziłem sobie po kawiarniach i byłem w piłce noż-

nej zawodowcem. Inni zawodnicy Polonii pracowali w Zakładach Mięśnych. Pamiętam, że na Kleinfeldzie było dużo przestrzeni, pola. Było inaczej niż teraz.

Potem dostałem pracę w Zarządzie Remontu Budynków. Jak dom się walił to się robiło takie kotwice. Rury żelazne na śruby i ściągało się go naokoło tymi śrubami, żeby się trzymał. Byłem inspektorem nadzorczym i musiałem sprawdzać jak to jest zrobione.

Dwie podróże w przeszłość – Stanisławów

Dopiero w 1970 roku, jak trenowałem Polonię Bytom, prezes Polonii Urbański, też ze Stanisławowa, wymyślił, że pojedziemy delegacją Polonii do „Dynamo Lwów”, aby nawiązać współpracę. Dostaliśmy paszporty. Byłem w swojej szkole, kościele, tam, gdzie mieszkałem. Boże święty – kościół zabity deskami, zrujnowany, magazyn tam zrobiono. Mnie to wystarczyło. Muszę się przyznać, że jak za moich młodych lat patrzyłem na te skrzyżowania i ulice w Stanisławowie, to one były bardzo duże, i takie wielkie zostały w mojej pamięci. Gdy tam wtedy przyjechałem, to wszystko się zatraciło, było takie małe. Bo poznałem inne miasta na Śląsku i w Europie. I okazało się, że tamte miary z dzieciństwa nie są takie, jakimi je zapamiętałem. Ale ja innego porównania wtedy nie miałem.

No ale całkiem niedawno nadarzyła się okazja, aby znów pojechać do Stanisławowa. Na nasze spotkania byłych piłkarzy – jako seniorzy Polonii spotykamy się dziś na ul. Kolejowej – przychodził taki cudowny człowiek, Czesiu Drohobycki. Sześć lat miał, jak wyjechał ze Lwowa. I tak jednego dnia siedzimy. A ja do niego mówię, że mam w życiu jeszcze tylko jedno marzenie – pojechać ostatni raz tam, gdzie się urodziłem i pochodzić po tej ziemi i po tych ulicach. On się tak popatrzył na mnie, a on taksówkarz kiedyś był, i powiedział – *A chcesz jechać jutro? Jeśli to jest Twoje marzenie, to jaki problem. Wsiadamy w samochód i jedziemy.* No i pojechaliliśmy do Lwowa. A na drugi dzień do Stanisławowa. Muszę przyznać, że na początku się zgubiłem. Poszliśmy znów do tego kościoła. Tym razem odmalowany, białutki, czyściutki, nie tak jak wtedy w latach 70.

Pan Bóg (nie) bierze z dolnej półki

Jako seniorzy spotykamy się regularnie. Nas było trzynastu, ale umierają. I teraz zostało nas ośmiu. My sobie przed meczem chodzimy do kawiarni. Władziu Kłoczko jest najstarszy z naszej ekipy, a potem jestem ja. No i jak się spotykamy to się śmiejemy, że na razie Pan Bóg nie bierze z dolnej półki.



Widok na szkołę i boisko od strony ul. Przemysłowej. Foto: Adam Maniura



Pomnik Edwarda Szymkowiaka przed Stadionem Polonii Bytom. Foto: Marek Paściak

Marek Szymkowiak,

Prezes Stowarzyszenia
Wspierania Młodych
Talentów Sportowych



Foto: Małgorzata Krakowiak

Sportowa rodzina

Moi rodzice są z Katowic i przez Warszawę zostali sprowadzeni do Bytomia. Mój dziadek, gdy Polska w 1938 roku przejęła część Czech, został wydelegowany z Katowic do Bohumina jako komendant policji. No i tam mieli dom. Wybuch II wojny światowej sprawił, że musiał się stamtąd ewakuować. Miał możliwość uciekać na Śląsk. Zdecydował jednak, że zostanie ze swoimi ludźmi. No więc ewakuowali się na wschód, gdzie słuch po moim dziadku zaginął. Jest bardzo prawdopodobne, że zginął w Katyniu. Wprawdzie nie odnaleziono żadnych dokumentów. Po wojnie był poszukiwany przez Czerwony Krzyż. Nic się nie udało ustalić. Do tej pory niewiadomo. Ojciec był wychowany przez babcię. Mieszkali w Katowicach w Dąbrówce Małej, gdzie dziś ciągnie się Aleja Roździeńskiego. To wszystko były wtedy tereny rodziny mojej babki.

Moja mama, Urszula, była trenerem łyżwiarstwa figurowego w Bytomiu. To też była bardzo znana postać. W latach 60. i 70. były w Bytomiu dwa kluby: Czarni i Szyb. Ona wychowała kilka pokoleń Bytomian na lodzie. Tysiące dzieci przeszło przez ręce mojej mamy. Wtedy łyżwiarstwo figurowe było bardzo modne. Moja żona jest z Chorzowa. Kiedyś była czynną zawodniczką. Grała w pierwszej lidze tenisa.

Ja mieszkam na Kleinfeldzie od urodzenia, to jest od 1957 roku.

Ojciec grał cztery lata w Legii Warszawa – dwa lata jako żołnierz, dwa lata jako cywil. Legia namawiała go, żeby został w Warszawie, ale mama chciała na Śląsk. Wiadomo, chłopcy ze Lwowa działający w PZPN ściągnęli go do Bytomia. Polonia załatwiła tacie mieszkanie, tu gdzie jesteśmy (ul. Solskiego – przyp. red.). No a dziś mamy stadion i ulicę imienia ojca. Ojciec był bardzo skryty. Nigdy nie mówił wiele, co było przed wojną, co było po wojnie. Bo losy nas Ślązaków bywały różne. A jakbym wiedział za dużo, to mogłoby to być niebezpieczne. Mógłbym na przykład coś wygadać w szkole.

Edward Szymkowiak - ur. 13 marca 1932 r. w Dąbrówce Małej, zm. 28 stycznia 1990 r. w Bytomiu. Polski piłkarz grający na pozycji bramkarza. Wielokrotny reprezentant Polski i uczestnik Igrzysk Olimpijskich. Długoletni gracz Polonii Bytom.

Karię rozpoczął w Unii Dąbrówka Mała. W roku 1950 przeszedł do Ruchu Chorzów. Dwa lata później został powołany do wojska i na krótko trafił do CWKS Bielsko. Jeszcze w tym samym roku został piłkarzem warszawskiej Legii. Od 1957 r. do końca piłkarskiej kariery bronił barw Polonii Bytom.

W 1952 r. zadebiutował w reprezentacji Polski. W latach 1952-1965 rozegrał w niej pięćdziesiąt trzy spotkania. Brał udział w Igrzyskach Olimpijskich w 1952 r. w Helsinkach i w 1960 r. w Rzymie. Wystąpił również w wygranym 2:1 meczu ze Związkiem Radzieckim na Stadionie Śląskim w Chorzowie w 1957 r. Sukcesy odnosił głównie w piłce klubowej. Pięciokrotnie zdobył mistrzostwo Polski (po dwa razy z Ruchem i Legią, raz z Polonią) i dwukrotnie Puchar Polski (z Legią). W barwach bytomskiego klubu zdobył w 1965 r. Puchar Rappana i Puchar Ameryki. Do historii przeszedł mecz Polonii z Górnikiem Zabrze, w którym Szymkowiak obronił trzy rzuty karne. Ogółem rozegrał ponad trzysta pięćdziesiąt meczów w pierwszej lidze i czterokrotnie został wybrany najlepszym piłkarzem ligi. Wziął udział w pierwszym, inauguracyjnym meczu na stadionie Camp Nou w Barcelonie. W latach 50. i 60. był uznawany za jednego z najlepszych bramkarzy w Europie.

Po zakończeniu kariery pozostał w Polonii jako trener drużyn młodzieżowych. Imię Edwar-da Szymkowiaka nosi stadion Polonii przy ul. Olimpijskiej w Bytomiu. Przed obiektem stoi jego pomnik.

(Autor: Michał Witas)

Między Wschodem a Zachodem – sąsiedzi

Po wojnie ten dom był podzielony na dwie części. Po prawej stronie mieszkali rodzice, a po lewej stronie Niemka – Fryda Skiba. No i pod koniec lat 70. te wszystkie mieszkania zostały wystawione przez ZBM na sprzedaż. A że rodzice tu mieszkali, to kupili dom razem z Frydą. Od czasu, gdy Fryda wyjechała do Niemiec, mieszkamy na całej powierzchni.

U góry mieszkał natomiast mecenas Jan Oroński. Po wojnie zajmował się przesiedle-niami i repatriantami. Między innymi załatwiał im mieszkania. To był człowiek spod Sanoka, a jego żona była ze Lwowa. On to mieszkanie dostał jako mienie przesie-dleńcze. Wtedy wystarczyło mieć dwóch świadków, którzy potwierdzali, jaką się posiadało wcześniej własność i dostawało się mieszkanie. Tu zamiast garaży mecenas Jan Oroński miał ogródek. Rosły nam więc buraki, kartofle, kukurydza. W piwnicy natomiast pan mecenas hodował kury. Więc o 5.00 rano budziło nas pianie koguta. A smród był straszny. Mecenas Oroński prowadził mały biznes – sprzedawał jajka, kury. To była taka jedna wielka zagroda. A kiedy pan mecenas zabierał się do pracy na wąsa zakładał opaskę, a na głowę taką specjalną czarną siatkę. Każdy wolny czas spędzał na roli w ogródku. W nocy natomiast pan mecenas pisał na maszynie do pisania, w którą walił tak, że się spać nie dało. A jego żona uczyła języka rosyjskiego i miała ksywę Bukwa. To była bardzo znana postać w okolicy.

Nieopodał, na ul. Wallisa, mieszkał zawodnik Polonii, który grał też w reprezenta-cji – Dymarczyk. Przed wojną nazywał się Ginter Dymarczyk, a po wojnie stał się Józefem Dymarczykiem.

Szkoła na Siemiradzkiego

Chodziłem do szkoły tutaj na Siemiradzkiego. Bawiliśmy się zegarem, który jest na budynku. Kręciliśmy zębatkami, a zegar latał. Pamiętam też przepiękny dwupiętrowy strych w szkole. Dorobiliśmy klucz i ganiałiśmy się po nim. W szkole było boisko do gry w piłkę. Żeby można było na nim grać, trzeba było prezentować bardzo dobre umiejętności. To boisko było od rana do zmroku oblegane. Przyjeżdżali trenerzy i stamtąd wyciągali chłopaków do Polonii. Chłopcy zaczynali szkolenie w klubach od ósmej klasy, a nie od pierwszej jak teraz. Można było wtedy wszystko przyspieszyć, bo ci młodzi byli tacy dobrzy. Oni byli już wtedy zawodnikami, a nie adeptami, których trzeba nauczyć wszystkiego. Tacy chłopcy potrafili nawet wygrać z drużynami Polonii.

Lwowiacy

W Polonii grało wielu Lwowiaków. Oni zawsze trzymali się razem. Mieli taką naturę, że z siebie nawzajem mogli się śmiać, ale broń boże, jeśli ktoś inny zaśmiał się z nich. Niejednokrotnie też kłócili się między sobą, ale jeśli tylko ktoś wystąpił przeciwko nim od razu się jednoczyli. Ale z Lwowiakami zawsze fajnie się żyło. Mieli dużo do powiedzenia. I byli wesołymi, imprezowymi ludźmi. Kawa, papierosy – siedzieć i rozmawiać. Wielu z nich było wychowanych przed wojną. Oni po prostu mieli inną mentalność. Mnóstwo czasu spędzali w kawiarni, prowadzili bogate życie towarzyskie.

Zanim przyszedły zmiany

I do połowy lat 50. było tutaj podobnie jak tuż po wojnie. W sąsiedztwie domu wyglądało kiedyś trochę inaczej. Tutaj mieliśmy taki zielony skwerek. No a potem pod koniec lat 50. zaczęto budować bloki. Między innymi Elektrownia Szombierki wybudowała tutaj nowe budynki (przy ul. Solskiego oraz ul. Pułaskiego – przyp. red.).

Wtedy nie patrzono na to, że ta przestrzeń ma jakoś fajnie wyglądać. Było wolne miejsce, to się budowało. Po wojnie nowe domy musiały mieć schrony. Niemcy jak budowali to zostawiali jakąś przestrzeń na zieleń – żeby to ładnie wyglądało i jakoś funkcjonowało. No ale system socjalistyczny spowodował to, co widać.

Tuż po wojnie przyjechało tutaj wielu wykształconych ludzi ze Wschodu. Na przykład w tych domach elektrowni, o których wspominałem mieszkała tylko dyrekcja i cała kadra. Pracownicy mieszkali natomiast na Olejniczaka. Tu było naprawdę fajnie i bezpiecznie. Wtedy było jeszcze wielu autochtonów i Niemców, bo mieli utrudnienia z wyjazdem. Niektórzy czekali po dwadzieścia lat, żeby wyjechać do Niemiec. Wyzwolenie zastało ich tutaj, a potem musieli przeczekać ten kawał czasu w Polsce. Tak jak ta pani, która mieszkała razem z nami w tym domu. Miała problemy z wyjazdem. No, ale potem jakoś się udało. Wyjechała, na początku lat 70. Wtedy już tylko resztką Niemców została. Ale gdzieś w II połowie lat 60. wraz z napływem ludzi za pracą, pobudowaniem hoteli robotniczych to się zmieniło.

Usługi wszelakie

Olejniczaka upatrzili sobie w latach 60. woziarze z węglem. Oni ustawiali się tam swoimi furmankami i czekali na klientów.

A najstarszym zakładem usługowym, działającym jeszcze przed II wojną światową, jest na Kleinfeldzie Lip, czyli dzisiejsza Piekarnia-Cukiernia na Pułaskiego, potocznie zwana „U Kajcika”. Oni są tam od zawsze. No i jeszcze trzeba pamiętać o fryzjerze Berzowskim, koło poczty. Teraz prowadzi to jego córka.

A czy Knajfeld, czy Kleinfeld? To zależy od okazji.



Zespół budynków przy ul. Pułaskiego 49. Foto: Adam Maniura



Fragment willi z drewnianych płyt przy ul. Solskiego 1 (także na okładce). Foto Adam Maniura



Wnętrze piekarni przy ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura



Wnętrze piekarni przy ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura

Sylwia Strzecha,

współwłaścicielka
„Cukierni - Piekarni”
przy ul. Pułaskiego



Sylwia i Jan Strzecha. Foto: Adam Maniura

Dziadek-założyciel – Ludwig Kaizik

Piekarnia powstała 1937 roku i założona została przez mojego dziadka, Ludwiga Kaizika. Był on wyczonym cukiernikiem i piekarzem. Pochodził z górnośląskiej rodziny o wielopokoleniowych tradycjach młynarskich i jako pierwszy wyłamał się z tej długiej tradycji, zakładając piekarnię w Mikulczycach – jeszcze przed I wojną światową. Po wojnie przeniósł się do Knurowa, gdzie otworzył kolejną piekarnię. A stamtąd los przywiódł go do Bytomia. Wybudował dom, gdzie zamieszkał i gdzie do dziś mieści się piekarnia. Kleinfeld był wtedy podobno bardzo ładną i elitarną dzielnicą, więc być może dlatego dziadek zdecydował się tu „wymigrować”. Nie bez znaczenia dla mojego dziadka, który był Niemcem, było także to, że Kleinfeld leżał po niemieckiej stronie.



Ludwig Kaizik - założyciel piekarni.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha

Była to początkowo jedyna piekarnia w okolicy. Dziadek prowadził ją do śmierci, czyli do 1957 roku. Chociaż nie bez problemów. Pod koniec wojny było bardzo ciężko. Sklep był zamknięty, sprzedawało się tylko przez boczne drzwi – od strony piekarni. Bo różni, podejrzani ludzie się tutaj kręcili. Dlatego drzwi główne były zamknięte i zabezpieczone. Kiedy do Bytomia przyjechali Rosjanie, to my także to odczuliśmy. W naszym domu zamieszkała rodzina radziecka. Zajęli mieszkanie mojej babci – wyrzucając stamtąd wszystkich lokatorów, którzy musieli gnieździć się w jednym pokoju. Na szczęście to była rodzina jakiegoś wyższego rangą oficera i podobno zachowywali się dość kulturalnie. Krótco po wojnie zabrano dziadkowi sklep i zrobiono tu skup butelek. Po mniej więcej roku piekarnia znów zaczęła działać.



Katarzyna Lip (Kaizik) z przyjacielem rodziny za ladą w sklepie.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha



Katarzyna Lip przed piekarnią.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha

Smak chleba

Receptura chleba, który robimy dziś, pochodzi jeszcze z czasów mojego dziadka, jednak trzeba ją wciąż zmieniać, bo zmieniają się mąki. Na chleb są też mody, dlatego musimy na nie reagować i wprowadzać kolejne rodzaje. Receptury na nowe gatunki dostajemy w hurtowni, gdzie kupujemy mąkę. Najpierw robi się oczywiście próbny wypiek. Obok nowości, pieczemy wciąż swoje chleby: chleb zwykły pszenno-żytni, razowy foremkowy, razowy okrągły. Chleb z innych piekarni kupuję tylko na urlopie. Na ale przyznam, że najlepiej smakuje mi własny.



Katarzyna Lip w pracy.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha



Katarzyna Lip z małżonkiem Syliwą na tle powstających domów przy ul. Pułaskiego, 1958 r.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha

Mam też po dziadku bazę przepisów na ciasta i kremy. Kiedyś robiliśmy tu też torty i trochę ciast. Piekała je moja mama, potem i ja. Rodzinnych przepisów używam teraz przede wszystkim w swojej domowej kuchni. One całkowicie bazowały na naturalnych składnikach. Dziś w cukiernictwie wszystkie komponenty to półprodukty. Ja nie wiem, czy jeszcze ktokolwiek robi obecnie krem ze świeżych jajek i masła. I nawet nie chodzi o czas. Bo równie szybko można zrobić ciasto naturalną metodą. Każdy się boi salmonelli. A my nie robimy już tortów, bo w tym momencie mamy za mało miejsca i ludzi.

Piekarska tradycja

Pamiętam jeszcze jak wszyscy piekarze spotykali się tu na Kleinfeldzie na ul. Pułaskiego w Cechu Rzemiosł Różnych z okazji święta Klemensa – patrona piekarzy, które przypada na 15 marca. Przy jednym stole zasiadali wszyscy piekarze i cukiernicy zrzeszeni w cechu – prawdziwi fachowcy z długimi tradycjami piekarskimi. Dziś jest nas już znacznie mniej. Dlatego święto Klemensa obchodzimy razem z innymi – przy jednym stole spotykają się rzemieślnicy wszystkich branż zrzeszonych w cechu.

W naszej rodzinie zawód piekarza przechodził naturalnie z pokolenia na pokolenie. Moja mama, Katarzyna, przejęła fach po swoim ojcu. A mój ojciec też był z branży. Pochodził z Rudy Śląskiej. Został zatrudniony w piekarni u mojego dziadka. I tak się poznał z moją mamą. Brat mojego dziadka też był bardzo dobrym piekarzem-cukiernikiem. Miał swoją piekarnię w Rydułtowach.

Ja od wczesnych lat pomagałam ojcu przy prowadzeniu interesu – byłam m.in. zaopatrzeniowcem. Do moich obowiązków należały także sprawy podatkowe i związane z administracją. Od najmłodszych lat uczyłam się więc fachu, ale mam też ukończone technikum gastronomiczne. Mój mąż też jest piekarzem. Miał najpierw swoją piekarnię na ul. Jaworowej, boczna do ul. Woźniaka, a wcześniej na ul. Siemianowickiej. I jego ojciec też miał piekarnię. Jak na piekarskie małżeństwo przystało, poznaliśmy się z mężem przy zakupie mąki.

Prawdziwa sztuka

Pracuje z nami mistrz piekarski, który wyuczył się fachu jeszcze u mojego ojca. Ojciec przywiózł go z okolic Szczawnicy, kiedy ten miał piętnaście lat. I od tej pory nieprzerwanie pracuje u nas. Poza nim zatrudniamy piekarzy-pomocników,



(od prawej) Emil i Katarzyna Lip z pracownikiem przy bocznym wejściu do piekarni.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha



Katarzyna Lip relaksująca się w pracy.
Ze zbiorów rodzinnych Sylwii Strzecha

mamy także dwóch uczniów oraz dwóch pomocników. Chleb piecze mój mąż razem z mistrzem piekarskim. Ich praca zaczyna się popołudniu, a kończy nad ranem.

Myslę, że nie każdy może się nauczyć sztuki piekarskiej. Bo ważna jest praktyka i wycucie. Mąki mogą być bardzo różne. Na przykład z jednej partii mogą się zdarzyć różne rodzaje mąki. Do każdego z nich dodaje się inną ilość wody, inny jest też czas pieczenia chleba i ma on różną wilgotność. Dla nas najważniejsze jest, aby używać naturalnych składników. Pieczemy tylko na zakwasie. Gdzie indziej na przykład zdarza się, że niektóre chleby razowe są sztucznie barwione na ciemnobrązowy kolor. Przez te wszystkie lata pracy nasza piekarnia dostała wiele nagród i wyróżnień. I chociaż powstają kolejne markety, my na szczęście mamy swoich stałych klientów.



Wnętrze piekarni przy ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura



Wnętrze piekarni przy ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura



Dom Dziecka nr 2 przy ul. Wrocławskiej 46. Foto: Adam Maniura



Widok na ul. Pułaskiego. Foto: Adam Maniura

Rodzina Wolfsteinów



Ada i Eloe, lata 50.
Ze zbiorów rodzinnych Ady i Eloe

Przez 36 lat (1946-1982) na Kleinfeldzie mieszkała także rodzina Wolfsteinów – Ada z mężem Benedyktem i córką Eloe (wyjechała z Polski w 1968). Ada (z domu Hüttner) urodziła się we Lwowie, dzieciństwo spędziła na galicyjskiej prowincji – najpierw w Lublińcu Nowym, a potem w Jarosławiu, gdzie w 1936 roku zdała egzamin dojrzałości. Jednak nie mogła już kontynuować nauki, ze względu na ograniczenie przyjęć studentów pochodzenia żydowskiego oraz trudną sytuację finansową rodziców. Podjęła więc pracę w kancelarii adwokackiej Benedykta Wolfsteina – swojego narzeczonego, za którego trzy lata później wyszła za mąż. Benedykt urodził się w Jarosławiu, gdzie chodził do liceum. Na UJ w Krakowie ukończył studia prawnicze. Swoją kancelarię otworzył w Jarosławiu w 1937 roku.



Ada i bracia Benedykt oraz Marian Wolfsteinowie przed wejściem do domu.
Ze zbiorów rodzinnych Ady i Eloe

Ada poślubiła swojego męża niedługo przed wybuchem wojny, we Lwowie. Wolfsteinowie kilka tygodni później, 8 września 1939 roku, zdecydowali się uciekać pieszo na wchód. Benedykt miał nadzieję na wcielenie do wojska polskiego. Dotarli do Lwowa, skąd Rosjanie wywieźli ich w 1941 roku w bydłowych wagonach do Maryjskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej. I w tamtejszych lasach spędzili rok na ciężkiej pracy. Po ogłoszeniu amnestii zamieszkali w Jurinie Maryjskim, gdzie przyszła na świat ich córka (1941), Eloe. Kolejnym przystankiem były Czeboksary. W 1944 roku Ada musiała rozstać się z mężem, który wstąpił do polskiego wojska.



Konkurs poezji i piosenki żydowskiej w siedzibie TSKZ w Bytomiu, dekorację wykonał Jerzy Duda-Gracz. Ze zbiorów rodzinnych Ady i Eloë

Rodzina zjednoczyła się dopiero w marcu 1946 roku w Bytomiu, kiedy to Ada wraz ze swoją pięcioletnią córeczką przybyła w transporcie ze Wschodu. Benedykt mieszkał tu już od roku i otworzył w tym czasie kancelarię adwokacką oraz przygotował nową rodzinną siedzibę w willi na ul. Pułaskiego na Kleinfeldzie. Eloë poszła do Szkoły Podstawowej nr 36 w Bytomiu (przy ul. Siemiradzkiego). Następnie uczęszczała do IV LO im. B. Chrobrego. Po maturze podjęła naukę na UJ w Krakowie na Wydziale Slawistyki. Po studiach wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała jako tłumacz i redaktor. W 1968 roku wyemigrowała na stałe do USA. Początkowo pracowała tam w branży marketingowej. W latach 1980-86 studiowała malarstwo i historię sztuk na ASP w Nowym Jorku. W ostatnich latach oddała się pisaniu – w języku polskim i angielskim.



Dzieci na podwórzu przy Szkole Podstawowej nr 36 przy ul. Siemiradzkiego (obecnie ZSO nr 7). Ze zbiorów rodzinnych Ady i Eloë

Ada bardzo szybko stała się animatorką kultury w Bytomiu. Od 1954 roku prowadziła dziecięco-młodzieżowy zespół teatralny przy Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Bytomiu. Przygotowane przez nią przedstawienie „Dlaczego nie kłaniamy się kominom” zdobyło I nagrodę na przeglądzie zespołów w Katowicach (1968). Angażowała się także w pracę artystyczną w domu kultury „Bobrek” oraz „Rozbark”. Do końca pobytu w Bytomiu inicjowała różnorodne przedsięwzięcia recytatorskie i poetyckie. Benedykt pracował w zawodzie do 1978 roku. Po przejściu na emeryturę wspierał swoją żonę w działaniach kulturalno-społecznych. W 1982 roku Wolfstienowie wyjechali do Szwecji, z której nie wrócili już do Polski – z obawy przed rozwojem sytuacji w kraju.



Promocja książki „Scenariusz życiem pisany”, spotkanie z autorkami Adą Wolfstein i Eloe W. Laiken, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, IX 2012; (od lewej przy stole) Elżbieta Giszter, redaktor książki, Ada Wolfstein, Eloe W. Laiken, Izabella Wójcik-Kühnel, (z tyłu) Dominik Ablamowicz, Dyrektor Muzeum. Ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu

Ada Wolfstein wraz z córką Eloe, odwiedziła Bytom w 2012 roku na zaproszenie Muzeum Górnośląskiego, z okazji wydania przez nie wspomnień z okresu życia w Bytomiu pt. „Scenariusz życiem pisany”. Na spotkanie z autorkami, które odbyło się w siedzibie Muzeum, przyszło ponad dwieście osób. Wiele z nich – znajomi Ady i Eloe z młodości – zjechało się na tę okazję z wszystkich stron świata.



Promocja książki „Scenariusz życiem pisany”, spotkanie z autorkami Adą Wolfstein i Eloe Laiken, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, IX 2012 r. Ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu

Tego samego dnia otwarto w Muzeum wystawę „Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim /katowickim w latach 1945-1970”.

W połowie 1946 roku w Bytomiu zarejestrowanych było 4040 Żydów. Z przedwojennej licznej społeczności żydowskiej ocalało niewielu. Ada Wolfstein jest jedyną Żydówką, która wydała książkę o swoim powojennym życiu w tym mieście.

Scenariusz życiem pisany.

Wspomnienia Ady Wolfstein i Eloë W. Laiken

red. i przygot. Izabella Wójcik-Kühnel,
Muzeum Górnośląskie w Bytomiu; Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania
Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach, 2012,
s. 42-59.

„Benedykt nie chciał zamieszkać w mieście, gdzie wszystko przypominało mu zamordowanych członków rodziny. Pojechał do Katowic, ale i tam nie widział możliwości zakotwiczenia się. Przeniósł się więc do Bytomia, gdzie udał się do gminy żydowskiej, aby dowiedzieć się, czy jeszcze ktoś ocalał z naszej rodziny. Każdy repatriant zgłaszał się tam z nadzieją na odnalezienie najbliższych. Na sporządzonych wówczas listach nie figurował nikt nawet o znajomym nazwisku. Wkrótce jednak odnalazł się Marian, brat Benedykta. Trudno opisać radość z tego spotkania. Niestety, mnie nie było dane dzielić jej, gdyż w przeddzień mego przyjazdu do Bytomia Marian z żoną wyjechali do Wrocławia. Jako lekarz dostał propozycję pracy we wrocławskim szpitalu i musiał szybko objąć zaproponowaną mu posadę. Naturalnie z czasem odwiedzaliśmy się, ale wtedy było przykro, że tak rozminęliśmy się.

Benedykt, który już wcześniej zaczął szukać dla nas mieszkania, uzyskał wskazówkę, że jest taka możliwość w willi przy ul. Pułaskiego 4, gdzie przydzielono już 3-pokojowe locum na parterze pewnej Niemce, pani Elisabeth Preiss, wdowie po Żydzie, którego zagazowano w Auschwitz. Pod ten adres przyjechałam z Eloë już w marcu 1946 roku. Mieszkanie, które zajmowaliśmy, było dla mnie szczytem luksusu. Na tyłach domu znajdował się ładny ogród, gdzie mogła się bawić nasza córeczka. Na piętrze takie samo mieszkanie zajmował pewien inżynier z żoną i bliźniaczkami. Po pewnym czasie przyszedł do nas i opowiedział, że postanowił wyjechać do Brazylii, bo tu nie da się żyć i gorąco namawiał Benedykta, aby zrobił to samo. Tłumaczył: Jak pan może po tym wszystkim pozostać tutaj i narażać swoje dziecko? Wypada podkreślić, że nie był Żydem. Ale my chcieliśmy żyć spokojnie, byliśmy zbyt zmęczeni tymi latami tułaczki, głodu i chłodu. Jednak w następnych latach po różnych zatrważających wieściach (Kielce i inne ekscesy) ciągle staliśmy przed dylematem: jechać, nie jechać.

Kiedy Eloë trochę podrosła, nieraz buntowała się, mając już dość tego wiecznego problemu, zaproponowała więc rozwiązanie: albo jedźmy, albo przestańmy o tym mówić. Łatwo to dziś opowiadać, ale wówczas niejedną noc spędziliśmy bezsenne, rozmyślając, co robić. (...)

Nasze pierwsze mieszkanie w Bytomiu należało właściwie do pani Elisabeth Preiss. Była osobą samotną i od początku zdawała sobie sprawę, że nie będzie go w stanie utrzymać, więc chętnie zgodziła się na propozycję Benedykta, by również starał się o jego przydział, który też wkrótce otrzymał.

Gdy przyjechałam z dzieckiem, obecność w naszym życiu pani Preiss była wręcz nieoceniona. Dzięki niej udało mi się szybko >odnowić< znajomość niemieckiego. Była to trochę sytuacja wymuszona, gdyż nie znała ona polskiego. Serdecznie zaopiekowała się też Eloie, dzięki czemu mała bardzo szybko paplała po niemiecku.

Losy pani Preiss były powikłane. Panna pochodząca ze znakomitej arystokratycznej niemieckiej rodziny (von Gorke) wyszła za mąż za niemieckiego Żyda. Bracia i reszta rodziny zerwali z nią wszelkie kontakty. Mąż pani Preiss miał przed wojną w Bytomiu duży sklep z obuwem, który po 1937 roku odebrali mu Niemcy. Małżeństwo mieszkało początkowo w wygodnym locum przy Kantstrasse 2 (obecnie ul. K. Estreichera). Wówczas jeszcze Niemcy twierdzili, że nie będą represjonowali Żydów z małżeństw mieszanych. Potem jednak, gdy przestała obowiązywać tu konwencja genewska, zaczęli wywozić nocą Żydów. Zabrali też Henryka Preissa. Pani Preiss poszła na gestapo, powoływała się na obietnicę pozostawienia w spokoju jej męża jako obywatela będącego w związku małżeńskim z Niemką. Usłyszała jednak, że jeśli ona sama nie chce podążyć śladem małżonka, to niech lepiej więcej nie przychodzi. Odebrano jej także mieszkanie i zakwaterowano w maleńkiej klitce. Kobieta zdążyła wcześniej się zabezpieczyć — cenniejsze meble i inne przedmioty ulokowała u znajomego stolarza. Kiedy w 1945 roku przedłożyła władzom radzieckim dokumenty świadczące o tym, że była prześladowana przez Niemców, przydzielono jej mieszkanie, w którym po moim przyjeździe w marcu 1946 roku zaczęliśmy żyć i funkcjonować wspólnie. (...)

Zaraz po przyjeździe do Bytomia miałam wielką potrzebę aktywności zawodowej i uprosiłam Benedykta, aby przyjął mnie do siebie jako sekretarkę. Wiedząc, że bez szkody dla dziecka mogę zostawić Eloie pod niezawodną opieką pani Preiss, pragnęłam jak najszybciej robić coś pożytecznego. Chodziłam na kilka godzin przed południem do kancelarii i przyjmowałam klientów, podczas kiedy Benedykt był

w sądzie. Wracałam do domu w porze obiadowej i tylko w wyjątkowych okolicznościach bywałam tam po południu. (...)

Nie pamiętam kiedy i jak, dałam się wciągnąć w pracę społeczną, a potem zaczęłam prowadzić klub młodzieżowy, a w nim zespół teatralny. Gdy zaproponowałam >moim< dzieciom, a właściwie już młodzieży, klub dyskusyjny, bardzo im się to podobało. Usiłowałam każdego tygodnia podsunąć im jakiś ciekawy temat, a oni go podchwytywali i odbywały się dyskusje. Czytałam masę utworów, szukając materiałów dla >moich< dzieci i jakoś wszystkiemu dawałam radę. Miałam z tego wiele radości. Eloie wyjechała najpierw na studia do Krakowa, a potem do męża do Warszawy. Dom był pusty. Pocięłam się w pracę z dziećmi i młodzieżą”.



Okladka książki „Scenariusz zyciem pisany. Wspomnienia Ady Wolfstein i Eloie W. Laiken”.



Fragment kamienicy - róg ul. Pułaskiego i Didura. Foto: Adam Maniura



Bluszcz - ozdoba wiele budynków Kleinfeldu. Foto: Adam Maniura

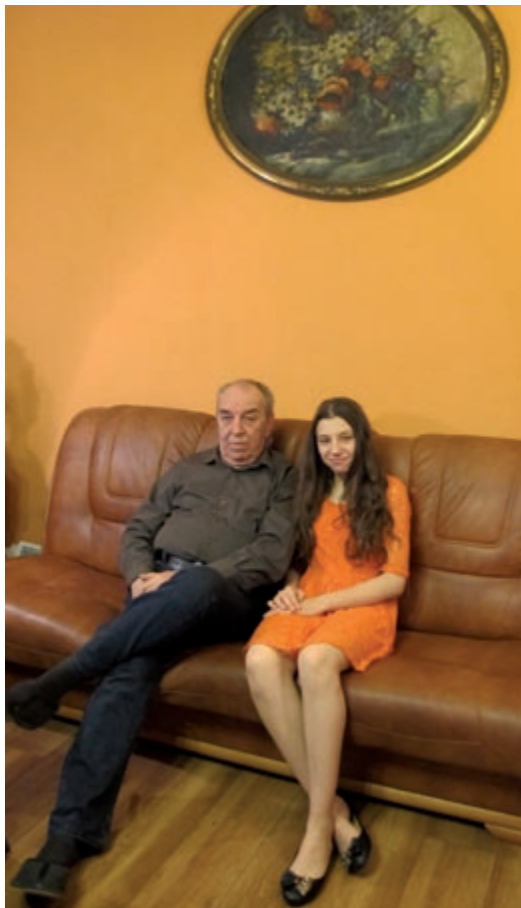


Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7 przy ul. Siemiradzkiego. Foto: Adam Maniura



Wille na ul. Olejniczaka. Foto: Adam Maniura

*Janusz
Klimecki,*
emeryt



Janusz Klimecki z wnuczką Sandrą. Foto: Marek Paściak

Knajfeld czy Kleinfeld?

W zasadzie, jak czytałem, to i tak i tak jest poprawnie. To jest nierozstrzygnięte. Kiedyś na początku mówiło się Kleinfeld, ale potem ta nazwa zaniknęła, bo większość ludzi tutaj, to są ludzie ze Wschodu. Jak to mówią: torów zabrakło, mosty były za niskie. Dlatego wielu zatrzymało się w Bytomiu.

Ja urodziłem się w Dąbrowie Tarnowskiej. Kiedy przyjechałem z rodzicami w marcu 1945 roku do Bytomia, to miałem pięć lat. Zamieszkaliśmy od razu w tym domu, gdzie się obecnie znajdujemy (ul. Olejniczaka).

Zbiory

Ojciec pracował w Bytomiu ze swoim kolegą właśnie tu na ul. Olejniczaka. Oni, że tak powiem, zbierali wszelkie ocalałe zabytki, na przykład stare meble, obrazy i inne eksponaty. Wszystko to, co tutaj zostało. Tu był taki magazyn Muzeum Górnośląskiego – na rogu Didura i Olejniczaka, naprzeciwko Urzędu Stanu Cywilnego; tam, gdzie mieszkał pan Dr Kurkowski. Budynek był akurat do tego przystosowany. W środku znajdowały się wielkie szafy – od podłogi po sufit – które miały małe szufladki. Wszystko tam było. Jak pierwszy raz tam poszedłem z ojcem – byłem wtedy małym bajtlem – to później tydzień nie spałem. A to przez niedźwiedzia, którego tam zobaczyłem. Miał 2,5 metra. Po jakimś czasie wszystkie rzeczy przeniesiono do Muzeum Górnośląskiego. Bo Muzeum było początkowo bardzo zrujnowane.



Na balkonie domu przy ul. Olejniczaka - przed laty; (od lewej) Władysława Klimecka i Janusz Klimecki.
Ze zbiorów rodzinnych Janusza Klimeckiego

Szkoła i okolice

Chodziłem do szkoły tu u nas na ul. Siemiradzkiego. Za moich czasów zamontowali na poręczy specjalne kulki, żeby po niej nie zjeżdżać. Myślę, że mogliby tę szkołę wypiaskować, bo to naprawdę zabytkowy budynek. Pamiętam, że naprzeciwko szkoły – od ul. Pułaskiego w stronę ul. Didura – nie było tamtych bloków. Tylko krzaki i drzewa. Tam też jest wejście do bunkra – przy ul. Sendlerowej. To ponoć miał być schron dla dzieci ze szkoły, żeby mogły szybko uciekać. Myśm się tam jako młodzi chłopcy zawsze bili. No bo za moich czasów były takie grupki, jak dzisiaj są gangi. Na ul. Pułaskiego była jedna grupa, a ze skwerku inna. Ale to nie było nic niebezpiecznego.

Niewielkie zmiany

Co do zabudowy, Knajfeld od czasu, gdy pamiętam, nic się nie zmienił. Oprócz tych postawionych po wojnie budynków koło szkoły na ul. Pułaskiego. No i może poza tym, że się tutaj nie odnawiało elewacji. Było też wiele szkód górniczych. Ślady mamy też na naszym budynku. Robiły się rysy i pęknięcia. Dlatego matka nalegała, żeby założyli nam plomby. Założyli je w latach 60.

Pamiętam, że w latach 50. były jeszcze lampy gazowe. Chodził pan z takim dzwonkiem – zapalał i wcześniej rano gasił. I każdego dnia to robił. Najbliższa lampa była tuż przy naszym domu. Jak w latach 90. kładziono na ul. Olejniczaka nową kostkę, to przekopywano ulicę i wtedy dopiero wyciągano rury gazowe. Ale w sumie ul. Olejniczka niewiele się zmieniła. Pamiętam też jak w późniejszych latach rakarze łapali bezdomne psy i koty. Bo było ich wtedy sporo.

W latach 60. powstało na Knajfeldzie lodowisko. Wcześniej było na torkacie, koło ul. Tarnogórskiej, z tyłu parku. Przed tym jak zbudowano je na ul. Pułaskiego, to w tym miejscu był pusty plac i łąki. No a dzisiaj to jest „królestwo kobiecego hojeja”.



Balkon współcześnie. Foto: Małgorzata Krakowiak



Sandra Klimecka podczas meczu. Foto: Kamil Truchan







Zabudowa mieszkalna przy ul. Płotów. Foto: Adam Manura



Widok na ul. Przemysław - część zachodnią. Foto: Adam Manura



Foto: Alicja Krasowska



Foto: Karolina Krygiel



Foto: Janusz Witas



Foto: Marek Paściak

Niechaj powstają kolejne
wielkie historie na Małym Polu!